ZYGMUNT GLOGER

PISMA ROZPROSZONE

TOM III

1890–1910

Białystok 2016

ZYGMUNT GLOGER

PISMA ROZPROSZONE

TOM III

1890–1910

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Łukasz Zabielski, Marek Rutkowski, Jarosław Ławski

Opracowanie tekstów i przypisy
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,
Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Michał Siedlecki i Mona Al-Kaber

Białystok 2016

Recenzenci tomu:
Prof. dr hab. **Irena Jokiel** (UO, Opole)
Dr hab. **Ihar W. Zhuk** (Grodzieński Uniwersytet Państwowy im. Janki Kupały, Białoruś, Grodno)

Na okładce wykorzystano: portret Zygmunta Glogera, autor nieznany, przed 1910 r.

Redakcja edycji: Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Streszczenia: dr Jacek Partyka, Jan Sienkiewicz, dr Alina Filinowicz, dr Bazyli Siegień, dr hab. Mariya Bracka

Indeksy opracowali: dr Michał Siedlecki, mgr Mona Al-Kaber

Korekta: Zespół

Skład, koncepcja graficzna: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)

Projekt okładki: Hubert Pilcicki, Wydawnictwo Alter Studio

Redakcja tekstów: Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec, Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski
Wstęp: Łukasz Zabielski, Marek Rutkowski, Jarosław Ławski

Noty o czasopismach, nota biograficzna: Anna Janicka

Ilustracje pochodzą ze zbiorów: Magdaleny Zawidzkiej-Kwiatkowskiej, Liliany Gloger oraz z XIX wiecznych gazet polskich dostępnych na: www.academica.edu.pl

ISBN 978-83-63470-44-9 (seria)
978-83-63470-43-2 (tom 3)

Copyright by: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego

KSIĄŻNICA PODLASKA

KBF WSCHÓD – ZACHÓD

Druk i oprawa: Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski, ul. Kolejowa 19, 15-701 Białystok, tel. 602 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net

SPIS TREŚCI

Jan Leończuk, Jarosław Ławski, *Od Redakcji* ... 19
Łukasz Zabielski, *Zygmunt Gloger. Między uniwersum Gutenberga a „literaturą w żywym słowie"* ... 21
Marek Rutkowski, *Zygmunt Gloger wobec gospodarki* ... 43
Jarosław Ławski, *„Ja ku tobie podążam, domowy Niemnie". Zygmunt Gloger jako pisarz* ... 71
Zygmunt Gloger (1845–1910) ... 87
Łukasz Zabielski, *Zasady wydania* ... 89
Anna Janicka, *Słownik czasopism* ... 95
Wykaz miar, wag i walut ... 105
Mapy pomocnicze ... 109
J. M. Bazewicz, *Opis ukształtowania politycznego Niemiec, Austro-Węgier, Królestwa Polskiego oraz Rosji pod koniec XIX wieku* ... 117

Zygmunt Gloger, *Pisma rozproszone* ... 123

***Światełko, książka dla dzieci*, Warszawa 1885**

1. Okrężne; [w:] *Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich*, Wydawnictwo Spółki Nakładowej Warszawskiej, s. 191-197 ... 125

„Gazeta Rolnicza"

1. Topole przy drogach, „Gazeta Rolnicza" 1890, nr 2 ... 129
2. List otwarty, „Gazeta Rolnicza" 1890, nr 17 ... 130
3. Ze starych szpargałów, „Gazeta Rolnicza" 1890, nr 23 ... 132
4. Wybory prezesa Komitetu TKZ, „Gazeta Rolnicza" 1890, nr 32 ... 136
5. Folwark i zagon, „Gazeta Rolnicza" 1891, nr 23 ... 137
6. W sprawie emigracji, „Gazeta Rolnicza" 1891, nr 37 ... 141
7. Spod Tykocina, „Gazeta Rolnicza" 1891, nr 45 ... 144
8. Z guberni łomżyńskiej, „Gazeta Rolnicza" 1891, nr 50 ... 145
9. Prawie darmo, „Gazeta Rolnicza" 1892, nr 14 ... 146

„Gazeta Warszawska"

1. Z Tykocińskiego, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 1 ... 151
2. Z pow. mazowieckiego, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 60 ... 152
3. Kalisz (korespondencja o topolach przydrożnych), „Gazeta Warszawska" 1890, nr 72 ... 154
4. Z Tykocina, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 118 ... 155
5. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 145 ... 157
6. Z Tykocińskiego, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 163 ... 159
7. Z Łomżyńskiego, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 164 ... 160
8. Polemika z Prusem, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 167 ... 161
9. Z guberni łomżyńskiej, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 169 ... 163
10. Z Tykocińskiego, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 205 ... 164
11. Z Tykocińskiego, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 238 ... 166
12. Sądy polubowne, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 240 ... 167
13. Klęska ogniowa, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 248 ... 169
14. Z Tykocińskiego, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 262 ... 171
15. Spod Ciechanowca, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 277 ... 172
16. Z Ciechanowca, „Gazeta Warszawska" 1890, nr 280 ... 173

Łukasz Zabielski
Dział Naukowy
Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ZYGMUNT GLOGER: MIĘDZY UNIWERSUM GUTENBERGA A „LITERATURĄ W ŻYWYM SŁOWIE"

> Jesteśmy dalecy od nałogu wychwalania wszystkiego, co było dawniej, w porównaniu ze stanem dzisiejszym. Byłoby jednak nielogicznym uważać wszelki postęp za zasługę i monopol XIX-go wieku, a wszystko, co było przed nim, stawiać pod pręgierzem zacofania.
>
> Zygmunt Gloger, *Dawne straże od ognia*[1]

„Przenoszenie na papier"

Niełatwo scharakteryzować Zygmunta Glogera jednym, uogólniającym terminem, sklasyfikować, „zaszufladkować", a przez to umieścić w konkretnym rozdziale modelowego podręcznika dziejów polskiej kultury XIX wieku. Uznawany bywa za przedstawiciela kilku(nastu) dyscyplin naukowych, takich między innymi jak historia, archeologia, etnografia, folklorystyka, ludoznawstwo[2]. Sprawy nie rozstrzyga archaiczny termin „starożytnik"[3], czyli entuzjasta „starożytności", dziejów i przedmiotów należących do – bliższej bądź dalszej – przeszłości. Dla Anny Kutrzeby-Pojnarowej[4], Wacława Olszewicza[5] oraz Teresy Komorowskiej[6] jest Gloger przede wszystkim etnografem i folklorystą. Aleksander Antoniuk pisze o nim jako o kolekcjonerze[7]. Adam Dobroński artykułuje opinię równoległą: „Sądzę, że Zygmunt Gloger był przede wszystkim historykiem, i to w szerokim tego słowa znaczeniu. Wszystko, co dawne, związane z dziejami narodowymi, zwłaszcza ukochane Podlasie, stawało się przedmiotem jego zainteresowań"[8]. Redaktorzy *Pism rozproszonych* pragną w gospodarzu z Jeżewa widzieć nade wszystko twórcę, pisarza[9] – odrzucając imperatyw przy-

---

[1] Z. Gloger, *Dawne straże od ognia*, „Tygodnik Ilustrowany" 1890, nr 42, s. 250.

[2] [A. Kutrzeba-Pojnarowa], *Od Redakcji*, [w:] *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. I, Warszawa 1958; *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, t. XXV, Warszawa 1900, s. 148; *Mały słownik historii Polski*, Warszawa 1967, s. 94; *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa–Łódź 1972, s. 265.

[3] Zob. rozważania ta ten temat G. Kowalskiego w tekście: *XIX-wieczna „silva rerum". Pisma Zygmunta Glogera*, [w:] I tom *Pism rozproszonych*, s. 49-51. Por. A. Kutrzeba-Pojnarowa, *Zasługi Zygmunta Glogera w zakresie etnografii*, [w:] *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej. Materiały z sesji popularnonaukowej, Łomża, 25-26 maja 1974 r.*, red. J. Babicz, A. Kutrzeba-Pojnarowa, Warszawa 1979, s. 66.

[4] A. Kutrzeba-Pojnarowa, *Zasługi Zygmunta Glogera*, dz. cyt., s. 63-70.

[5] W. Olszewicz, *Życie i prace Zygmunta Glogera*, [w:] *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości...*, s. 6-24.

[6] T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985.

[7] A. Antoniuk, *Z działalności kolekcjonerskiej Zygmunta Glogera*, [w:] *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości...*, s. 37-50.

[8] A. Dobroński, *Zygmunt Gloger – historyk*, [w:] *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości...*, s. 25.

[9] Por. J. Ławski, *Zygmunt Gloger i wiek XIX*, [w:] I tom *Pism rozproszonych*, s. 31: „Jednak, co przedstawiane tu pisma rozproszone pokazują z całą jaskrawością, był też [Gloger – Ł.Z.] człowiekiem pióra. Równocześnie – naukowcem i pisarzem. O ile oddano sprawiedliwość etnograficznemu dorobkowi Glogera, o tyle zapoznany on pozostaje jako wybitnie zdolny pisarz. Co więcej, pisarz spełniony zarówno w wielkiej formie, takiej jak *Dolinami rzek*, jak i w dziesiątkach mikronarracji, które rozproszone w czasopismach interesowały czasem badaczy, folklorystów, nigdy zaś literaturoznawców". Na temat roli Glogera jako pisarza zob. wstęp Jarosława Ławskiego do niniejszego tomu pt. *„Ja ku tobie podążam, domowy Niemnie". Zygmunt Gloger jako pisarz.*

dzielania sztywnych etykiet precyzujących specjalizację zawodową. Do posługiwania się właśnie tym terminem – pisarz – skłania przede wszystkim ilość stworzonych przezeń tekstów, skala poruszonych tematów i form gatunkowych, którymi się posługiwał: od historycznych opracowań, monografii pokroju *Obchodów weselnych* (1869) czy *Dawnej ziemi bielskiej i jej cząstkowej szlachty* (1873) po gatunki z pogranicza reportażu i powieści (*Dolinami rzek*), a nawet wiersze (na przykład *Do kobiety*) i poematy (*Marzenia samotnika*[10]).

Tom niniejszy stanowi zwieńczenie naukowego projektu wydawniczego, którego efekty – czego nie sposób ukryć – przerosły pierwotne założenia redaktorów. Zebranie bowiem w jednym miejscu niemal wszystkich (w sumie ponad 1000) tekstów publicystycznych Glogera odsłoniło jego inne, nieznane dotąd oblicze: mistrza słowa pisanego. A mówiąc bardziej szczegółowo: pracowitego popularyzatora nauki, przenikliwego obserwatora i komentatora rozlicznych przejawów życia społecznego, politycznego, naukowego, sprawozdawcy i korespondenta XIX-wiecznych czasopism. Trudniej odtąd bronić tezy, że to właśnie *Encyklopedia staropolska ilustrowana* jest tylko jego dziełem życia[11], bowiem zawarty w III-tomowym zbiorze artykułów materiał, jego obfitość i różnorodność, świadczy w sposób aż nadto oczywisty, że to właśnie publicystykę tworzył Gloger w pierwszym rzędzie, i że to ją, mówiąc o całokształcie twórczości starożytnika, należałoby wymieniać odtąd w pierwszej kolejności. Wspomniane już monumentalne publikacje książkowe to efekt właściwie ostatniej dekady jego życia. Natomiast od debiutu w roku 1863[12] począwszy, aż do śmierci w 1910 roku[13] nie wyszedł on ani na moment z roli publicysty, korespondenta, nie wypuścił pióra z ręki, nie przestał pisać i publikować. Nie przestał – choć zabrzmi to nazbyt może trywialnie – posługiwać się słowem pisanym.

Ponad 3,5 tysiąca stron formatu wydawniczego A4 – bo taka jest objętość trzech tomów *Pism rozproszonych* – świadczy jednoznacznie o tym, że „niewypuszczanie pióra z ręki" nie jest w tym konkretnym przypadku określeniem metaforycznym. Gloger w sposób dosłowny wrażenia, które aktualnie rejestrowały jego zmysły, a także myśli, sądy i opinie, które rodziły się w jego umyśle, automatycznie przelewał na papier. Czuł przymus nadawania żywym lub wyimaginowanym obrazom formy graficznej, postaci wypełniających puste kartki, a następnie łamy gazet, liter i cyfr. Rzecz to szczególnie osobliwa, gdy zauważymy, że był synem Jana Glogera (1811–1884), „człowieka czynu": powstańca listopadowego, autora gospodarczego sukcesu, jaki stał się udziałem folwarku w Jeżewie, absolwenta Wydziału Inżynierii i Sztuk Pięknych Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W prywatnych zbiorach rodzinnych Magdaleny Zawidzkiej-Kwiatkowskiej znajdują się obrazy Jana Glogera, które ukazują jego ponadprzeciętne zdolności plastyczne[14]. Zdolności te, jak wiemy, posiadał również Zygmunt, który malował, szkicował, tworzył autorskie ilustracje do własnych publikacji (przede wszystkim do *Encyklopedii staropolskiej*). Jednak w wolnych chwilach to pisaniu oddawać miał – co sam przyznał – palmę pierwszeństwa:

> Siedziałem więc samotny przy ognisku – pisał do „Niwy" w 1891 roku – a myśl moja przebiegała z przedmiotu na przedmiot, powracając zawsze do najbliższych sercu zagadnień, jako ten ptak wędrowny,

[10] Zob. interpretację tego dzieła: Ł. Zabielski, *„Cogito" marzyciela. O Zygmunta Glogera „Marzeniach samotnika"*, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczony. Studia*, red. J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016.

[11] Por. J. Krzyżanowski, *Zygmunt Gloger i jego „Encyklopedia staropolska"*, [w:] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. I, Warszawa 1972, s. 5: „[...] już od młodzieńczego debiutu w roku 1863 górują nad tymi próbkami prace naukowe, obejmujące jakieś 900 pozycji, artykułów, artykulików i notatek o charakterze etnograficznym, archeologicznym i muzealnym, wśród których miejsc ponad 30 zajmują okazałe tomy tekstów ludowych zebranych »z ust ludu i notat własnych« Glogera, następnie jego badania kultury ukochanego Podlasia i całej Polski, które swój wyraz najpełniejszy otrzymały w imponującej *Encyklopedii staropolskiej*, szczytowym osiągnięciu naukowym autora". Teza o *Encyklopedii staropolskiej* jako dziele życia Glogera pojawia się w najpopularniejszym w XXI wieku źródle „wiedzy popularnej", czyli Wikipedii: https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_Gloger [dostęp: luty 2017].

[12] Z. Gloger, *Pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie*, „Tygodnik Ilustrowany" 1863, nr 208, I tom *Pism rozproszonych*, s. 99-102.

[13] Tenże, *Grody Piastowskie*, „Ziemia" 1910, nr 37-40.

[14] Co prawda A. Śnieżko (*Jan Gloger*, [hasło w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. VIII, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959, s. 79) informuje, że Jan Gloger „po amatorsku malował i kopiował", jednak pozostałe po nim obrazy wskazują zdecydowanie na ponadamatorskie zdolności. Por. M. Zawidzka-Kwiatkowska, *Zygmunt Gloger we wspomnieniach rodzinnych*, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczony. Studia*, s. 29-34. Zob. również rozmowę Grzegorza Kowalskiego z Magdaleną Zawidzką-Kwiatkowską [w:] „Bibliotekarz Podlaski" 2017, nr 1 (XXXIV), s. 133-140.

który okrążywszy dalekie pola i rozłogi, wiecznie podąża z utęsknieniem do swego gniazda, pragnąc w nim znaleźć szczęście i pokój, i miłość. Nie było miłego sąsiada, musiał więc go zastąpić świstek papieru, na którym zacząłem notować myśli a słowa, i nie spostrzegłem się, jak nabazgrałem cały długi morał o przyczynach niemocy społecznej, płynącej z niepojmowania obowiązków przez jednostki będące cząstkami organicznego ustroju. Być może, iż morał ten kreśliłem w życiu nie raz pierwszy i przesłałem do druku nie raz ostatni, nadużywając cierpliwości czytelników[15].

Tego typu pisanie tylko z pozoru jest czymś charakterystycznym dla doby gwałtownego rozwoju i wzrostu popularności prasy – miesięczników, tygodników, dzienników[16]. Glogera twórczość, o której tu mowa, posiada charakter osobisty, to znaczy spontaniczne pisanie nie mogło objąć niczego, co nie miałoby dla niego osobistego znaczenia. Takie oto słowa przesyłał do „Kuriera Codziennego" 13 września 1893 roku:

Korzystam z pośpiesznego przewozu korespondencji pocztowej pomiędzy Wilnem i Warszawą i wysyłam popołudniowym pociągiem list pierwszy o otwartej przed dwiema godzinami wystawie przemysłowo-gospodarskiej. [...] Całą noc pracowano i cały rynek, a do tej chwili zastęp tapicerów, stolarzy i ogrodników pracuje przy witrynach lub pawilonach pojedynczych wystawców, pracuje gorliwie, by przynajmniej do jutra wszystko było gotowe[17].

Zwróćmy uwagę, że to możliwość „pośpiesznego przewozu", a nie wymuszonej chwilą potrzebę „błyskawicznej twórczości", tzn. szybkiego zapisania istotnych informacji, korespondent uznał za wartą odnotowania. Właściwie nigdy nie podzielił się Gloger informacją, że zmuszony był cokolwiek napisać w pośpiechu, „na kolanie". Co zdaje się wskazywać, że taka forma aktywności – wykonanej odruchowo, wręcz mimowolnie notatki – nie mogła być mu obca[18]. Przynosiła ona zresztą namacalną korzyść: umożliwiała większe zaangażowanie w wydarzenie, którego stawał się Gloger świadkiem i uczestnikiem. Spontaniczna twórczość pozwalała uruchomić szerszą perspektywę obserwacji. Tak przydatna – szczególnie dla sprawozdawcy – potrzeba zanotowania czegoś zmusza do koncentracji, wytężenia zmysłów, a ubranie obserwowanej rzeczywistości w słowa mobilizuje umysł i wyobraźnię do intensywnej pracy. Budowanie narracji w formie pisemnej wspomaga percepcyjne i analityczne możliwości podmiotu. Tym bardziej, gdy powstała w ten sposób twórczość przeznaczona jest do publikacji, udostępnienia szerokiemu gronu odbiorców, a nie wyłącznie do prywatnych, nieokreślonych celów. Dzięki wysiłkowi kogoś, kto obserwowane wydarzenia koduje za pomocą liter i cyfr, następuje tekstualne zakotwiczenie rzeczywistości w naszej, tzn. ogólnospo-

[15] Z. Gloger, *O niepojmowaniu obowiązków. Gawęda*, „Niwa" 1891, nr 3, s. 42. Tu oraz w całym tekście, o ile nie zostanie zaznaczone inaczej, wszystkie podkreślenia są moje – Ł.Z. W powyższym kontekście nawiązuję do tezy Anny Janickiej, którą wyartykułowała we wstępie do II tomu *Pism rozproszonych* (*Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, s. 25): „W biografiach przedstawicieli rodu powtarza się stale ten sam motyw oddziałujący na Glogera jak tradycja rodzinna: jego członkowie przede wszystkim pracują, udzielają się patriotycznie i społecznie, a dopiero niejako pobocznie spełniają się, malując, rysując, spisując wspomnienia. Dopiero Zygmunt Gloger, który jest szczytowym przejawem spełnionego *ethosu* pracy, pisanie – ogromnie zróżnicowane i ilościowo wielkie – stawia w tym samym rzędzie, co gospodarskie i obywatelskie obowiązki". Odważyłbym się powiedzieć wręcz – mając na uwadze szczególnie ostanie lata życia Glogera, gdy pozostawił folwark w Jeżewie i wyjechał do Warszawy, by oddać się pracy pisarza-wydawcy – że pisanie wysunęło się u niego zdecydowanie na miejsce pierwsze.

[16] Zob. publikowany we wszystkich trzech tomach *Pism rozproszonych* Glogera, opracowany przez Annę Janicką, *Słownik czasopism*.

[17] Z. Gloger, *Wystawa w Wilnie*, „Kurier Codzienny" 1893, nr 255, s. 3.

[18] Por. J. Ławski, *Zygmunt Gloger i wiek XIX*, dz. cyt., s. 28: „I w odniesieniu do przeszłości, i w relacji do postępu Gloger-reporter realizuje model życia, który można określić jako *vita activa*. Owo życie aktywne (i afektowane...) znajduje wyraz w wędrówce czy żegludze krajoznawczej, lecz i w handlu płodami rolnymi, w zbieraniu owoców z sadu, czy też w nerwowym, szybkim pisaniu. Wielekroć powtarza pisarz te same wątki, potem tłumaczy się z powtórzeń informacji, fraz, cytatów. Tłumaczy się interwencyjną doraźnością swej reporterskiej myśli. Niech nas to nie myli. Gloger jest, owszem, dzieckiem wieku nerwowego, epoki pary i gazet, parowców i maszyn drukarskich. Jest też erudytą i samoświadomym twórcą, którego misją będzie z jednej strony ocalenie tradycji staropolskiej, a ze strony drugiej budzenie z cywilizacyjnej drzemki narodu rolników, którzy już stracili państwo, a patrzeć tylko, jak stracą kulturową i cywilizacyjną tożsamość. Tę tożsamość, którą tworzą nawet odmiany jabłek, takie jak słynna glogerówka".

łecznej, czytelniczej świadomości i – na to liczy chyba każdy dziennikarz – pamięci[19]. Aby taka praca miała sens, to znaczy, by odbiorca mógł przekaz zdekodować, czyli poczuć się uczestnikiem opisywanego wydarzenia, musi być pełnoprawnym członkiem kultury, w granicach której opisywana modelowa komunikacja się rodzi. Rzecz to z dzisiejszej perspektywy oczywista, jednak w kontekście historycznym, w którym żył i tworzył Gloger, stanowiła istotny oraz całkowicie realny problem.

Celowo uwypuklam frazeologizm „świstek papieru", wydaje mi się bowiem, że stanowi on klucz do Glogerowego świata, skrytego pomiędzy kartami *Pism rozproszonych*. Pozwala postawić tezę, że jest on mistrzem krótkiej formy przekazu. Właśnie „świstkami" (to znaczy: kartkami) szybko zapełniającego się papieru bywał Gloger otoczony, bez względu na to, czy podróżował dolinami rzek, atrakcyjnymi z archeologicznego punktu widzenia terenami dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego czy Korony Królestwa Polskiego, jak również siedząc wieczorem przy ogniu palącego się w salonie jeżewskiego dworku kominka. Od skrawka papieru wszystko się zaczynało (użyjmy jednej z jego ulubionych przenośni: „największe gmachy składają się z małych cegieł, między którymi bywają klucze i zworniki wielkich sklepień"[20]). Dopiero w kolejnym etapie umieścić należy te momenty, gdy myśli, uwiecznione w postaci notatek, można było poddać krytycznemu oku, refleksji i analizie, aby ostatecznie przekształcić je w ambitne, przemyślane projekty książkowe i encyklopedyczne. Publicystyka pozwala zaznajomić się z najgłębszą, najbardziej intymną warstwą osobowości Zygmunta Glogera. A była to – trzeba przyznać – osobowość wrażliwa na problemy społeczne, przejawiająca autentyczne zatroskanie:

> Archiwa domowe – pisał Gloger do „Gazety Rolniczej" w 1890 roku – giną szybko, dawne wyroby rękodzielnicze idą na śmietniki, starych typowych budowli nikt przy rozebraniu nie przenosi na papier, starodawne pieśni, niezapisane, milkną na zawsze w grobach pokoleń[21].

Szybkie notowanie, stały przepływ informacji, błyskawiczne „przenoszenie" umierającego świata na papier – nie tylko w formie pisemnej, również, jak widzimy, graficznej, to próba zaradzenia potrzebom czasów, w których przyszło mu żyć. Tym bardziej więc nie da się Glogera nazwać „historykiem-amatorem, »starożytnikiem«, który mając słabiej opanowany warsztat badawczy, penetrował szeroko i niekiedy z tej racji dość powierzchownie"[22]. Taką diagnozę można byłoby obronić wtedy, gdybyśmy uznali, że autor *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* to tylko i wyłącznie historyk, czyli osoba, dla której liczy się sprostanie wymogom warsztatowym profesjonalisty i której głównym obszarem lokowania życiowej energii jest badanie przeszłości, jej odkrywanie, rozpoznawanie i opisywanie. Owszem, Gloger „uprawianiem" historii z większym czy mniejszym powodzeniem się zajmował, przejawiał też ewidentną fascynację ludźmi, którzy badaniom zamierzchłych dziejów poświęcili całych siebie, takimi jak Joachim Lelewel[23] czy Julian Barto-

[19] Problem substancjalnego rozziewu (asymetrii) pomiędzy tekstami i rzeczywistością zaczęto badać i definiować dopiero w wieku XX. Jak zauważa Michał Paweł Markowski: „Przeszłość nie istnieje inaczej niż poprzez liczne mediacje: ślady, pamiątki, wspomnienia, które tyleż odsyłają do rzeczywistości, co ją przesłaniają. Nikt nie ma bezpośredniego dostępu do przeszłości, nawet ten, kto dysponuje najobszerniejszym archiwum, albowiem u podstaw wszelkiego archiwum tkwi radykalna asymetria między życiem i zapisem. Asymetria ta pozwala gromadzić dokumenty odsyłające do rzeczywistości (gdyby dokumenty nie różniły się od tego, co dokumentowane, nie byłyby umieszczane w osobnym miejscu), nie pozwala jednak na całkowite utożsamienie dokumentu z tym, co dokumentowane". M.P. Markowski, *Znaczenia, a nie fakty*, [w:] tegoż, *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Kraków 2013, s. 39. Problem ten rozpatruje Bogdan Balicki z perspektywy konstruktywizmu [w:] B. Balicki, *W uścisku rozróżnienia, czyli o tym dlaczego humanistyka niesie zagrożenia dla procesu poznawczego oraz jak ich uniknąć za pomocą perspektywy konstruktywistycznej*, „Litteraria Copernicana" 2016, nr 3(19), s. 18-19.

[20] Z. Gloger, *List otwarty*, „Słowo" 1890, nr 115, s. 3.

[21] Z. Gloger, *List otwarty*, „Gazeta Rolnicza" 1890, nr 17, s. 202.

[22] A. Dobroński, *Zygmunt Gloger – historyk*, [w:], *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości...*, s. 25. Oczywiście teza Dobrońskiego jest reprezentatywna dla przekonań szerszego kręgu historyków i etnografów, którzy się Glogerem zajmowali. Por. tezę T. Komorowskiej, komentującej trudności starożytnika z Jeżewa z asymilacją w krakowskim środowisku naukowym: „Tamtejsi uczeni chętnie dokształcali przybysza i udzielali mu rad, ale mniej kwapili się z uznaniem jego samodzielnych poczynań naukowych. I mieli w tym swoje racje. Gloger był zapalonym i sumiennym zbieraczem materiałów, ale nie posiadał głębszej wiedzy, która pozwoliłaby na prawidłową i twórczą interpretację". T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985, s. 80.

[23] Z. Gloger, *List z Druskienik*, „Kronika Rodzinna" 1872, nr 7, s. 102-104; I tom *Pism rozproszonych*, s. 254-255.

szewicz[24], jednak gospodarza z Jeżewa w porównaniu do większości ówczesnych badaczy-profesjonalistów i eksploratorów-amatorów, starożytników cechowało coś osobliwego.

W moim przekonaniu – zależało mu przede wszystkim na poprawieniu „obecnych" warunków bytu, egzystencji społeczeństwa polskiego (tzn. większe jest u niego jednak skoncentrowanie na teraźniejszości niż przeszłości), jak również na wywarciu silnego i w pełni korzystnego wpływu na kulturowy (to znaczy symboliczny, intelektualny, duchowy etc.) dobrobyt przyszłości[25]. Przeszłość miała wartość jedynie w zestawieniu z teraźniejszością:

> [...] w latach 1865–1870 – pisał o sobie Władysławowi Bartynowskiemu – chodziłem do Szkoły Głównej w Warszawie i uniwersytetu w Krakowie, od roku 1870 gospodaruję (w Jeżewie, gubernia łomżyńska), robiąc przy tym naukowe wycieczki po kraju i pracując nad archeologią, historią, etnografią i ekonomią, czyli w ogóle naukami, które z przeszłością kraju i dzisiejszym bytem ekonomicznym narodu mają związek[26].

Troszczył się zatem Gloger o uzdrowienie – dającej się coraz bardziej osłabiać, podważać – polskiej tożsamości narodowej[27]. Tradycja pod materialną postacią starych rzeźb, budowli, wykopalisk, książek, jak również przekazów ustnych, pieśni, obrzędów – to dla Glogera swoiście pojmowany *język*[28]. Ma ów *język* znaczenie wyłącznie wówczas, gdy nie jest martwy, gdy nadaje się do bezpośredniego przełożenia na życie, na rzeczywistość społeczną; gdy daje się w każdej chwili ożywić, gdy pozwala uwolnić i wykorzystać skrywającą w sobie moc, energię, ducha. Tradycja ma sens wyłącznie jako coś, czym da się na co dzień posługiwać, mówić, myśleć, dzielić się. Zauważmy, że – co byłoby dziś naturalnym odruchem – Gloger nie wspomina o potrzebie zachowania fizycznej, materialnej formy określonego przedmiotu tudzież obiektu. W przypadku, który przywołaliśmy, gdzie chodzi o „starą typową budowlę", nie postuluje remontowania budynków, zachowywania ich w dawnej postaci, by jako żywy pomnik historii promieniowały dawną świetnością, dawnym duchem Słowiańszczyzny, polskości, by symbolizowały kulturę, która pozwoliła im się narodzić. Nie postuluje też przenoszenia takich obiektów do rezerwatów, skansenów, czy innych specjalnie do tego celu przeznaczonych przestrzeni. Co zaskakuje tym bardziej, że odziedziczył po ojcu zamiłowanie do zbierania, ocalania od zagłady i kolekcjonowania „starożytności krajowych":

> Zainteresowanie „starożytnościami krajowymi" było – przekonuje Maciej Karczewski – w rodzinie Glogerów dziedziczne. To Jan Gloger, kolekcjoner „rzeczy staropolskich", zaszczepił w synu Zygmuncie

[24] Dał temu wyraz w licznych artykułach, publikowanych po śmierci Bartoszewicza: *Wspomnienia o Julianie Bartoszewiczu*, „Kronika Rodzinna" 1872, nr 24; I tom *Pism rozproszonych*, s. 259-268; *Kilka słów poświęconych pamięci Juliana Bartoszewicza*, „Gazeta Kielecka" 1870, nr 18, I tom *Pism rozproszonych*, s. 379-382; *Julian Bartoszewicz 1821–1870*, „Przegląd Polski" 1870, t. III i IV, I tom *Pism rozproszonych*, s. 385-412.

[25] Zob. rozważania S. Krzemień-Ojaka w tekście pt. *Przyszłość tradycji*, [w:] *Przyszłość tradycji*, red. S. Krzemień-Ojak, Białystok 2008.

[26] List Z. Glogera do W. Bartynowskiego, 21 lipca 1882 r.; cyt. za: T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, s. 282.

[27] Por. G. Kowalski, *XIX-wieczna „silva rerum". Pisma Zygmunta Glogera*, [w:] I tom *Pism rozproszonych*, s. 40: „Debiut Glogera w prasie [...] przypadł na rok 1863 – w tym samym roku wybuchło tragiczne w skutkach powstanie styczniowe, co z pewnością zaważyło na jego życiu i działalności – między innymi w taki sposób, że postrzegał swoją pracę w innych perspektywach niż ściśle naukowe. Wiedział mianowicie, iż praca taka w owych trudnych czasach nie tylko poszerza wiedzę w obrębie określonych dyscyplin, ale także – niezależnie od dyscypliny – przyczynia się do ocalania tradycji oraz umacniania wspólnoty, kreowania nowego, wyedukowanego, obywatelskiego społeczeństwa. Powstanie styczniowe mogło też zapewne mieć wpływ na szalone tempo działań podejmowanych przez Glogera i ich rozmach: wielu przedstawicieli polskiej inteligencji robiło wówczas co mogło, by »przepracować« traumę popowstaniową". Por. J. Jedlicki, *Kwestia nadprodukcji inteligencji w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym*, [w:] *Inteligencja polska pod zaborami*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978; J. Maciejewski, *Powstanie styczniowe a przełom kulturowy połowy wieku*, [w:] *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992.

[28] Por. tezę J. Ławskiego: „Glogerowska archeologia okazuje się bowiem także sztuką przywracania słowom ich pierwotnych znaczeń, czystych, zakopanych jak starożytności w ziemi, sensów, które etnograf-archeolog wydobywa, występując najczęściej w roli XIX-wiecznego reportera, sprawozdawcy, włóczęgi-naukowca, krajoznawcy"; tenże, *Zygmunt Gloger i wiek XIX*, dz. cyt., s. 20.

pasje zbierackie. W przyszłości zaowocowały one wspólną ideą stworzenia w Jeżewie muzeum dawnej Lechii, gromadzącego eksponaty datowane od epoki kamienia po wiek XIX[29].

Jednak w życiu Zygmunta Glogera na pierwsze miejsce wysuwała się postać symboliczna rzeczywistości, a nie fizyczna. 21 sierpnia 1877 roku pisał do Kazimierza Władysława Wójcickiego:

> Cożkolwiek bądź bowiem, błogosławiony postęp dotyczący potrzeb ciała byłby raczej cofaniem się i obrzydliwym wstecznictwem, gdyby zabijał wiekuiste potrzeby ducha ludzkiego, jakimi są poezja, poczucie piękna, wiara, miłość itd. Potrzeba tylko poparcia prasy i przypominania częstego ogółowi, że literaturę ludu ma nareszcie uprzystępnioną[30].

Tego typu deklaracje warto wydobywać i cenić, biorąc pod uwagę popowstaniowe realia, polityczne warunki, w których żył i tworzył autor *Dolinami rzek*. Przywołajmy inny fragment cytowanego już listu Zygmunta Glogera do Władysława Bartynowskiego z 21 lipca 1882 roku:

> W roku 1863, mając lat 17, posiadałem już kilkaset monet polskich i kilkadziesiąt medalów. Medale zostały mi wtedy zabrane – monety zdołałem ukryć i ocalić. Inne zabytki, z niewielkim wyjątkiem, przechowałem wtedy jako tako[31].

Podobnie wyglądała sytuacja z książkami i innymi przedmiotami. W nocie poświęconej Jeżewu, a zamieszczonej w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego*, Gloger pisał: „Syn Jana Zygmunt zaczął w roku 1862 gromadzić tu bibliotekę, obrazy, pamiątki i wykopaliska. W roku 1863 zawiązek zbiorów był zniszczony i prace zaczęto na nowo"[32]. Wszystko więc, co wiązało się ze stanem posiadania, nieruchomościami, rzeczami materialnymi – należało do sfery niepewności i w każdej chwili mogło ulec zatracie. Jakże to wymowne w przypadku właściciela majątku ziemskiego, gospodarza zatroskanego o stan folwarku, patrioty koncentrującego się na dobrobycie swych współobywateli. Dlatego tak bardzo liczył się właśnie język, a więc kod, w jaki udaje się wpisać symboliczną postać narodowej historii, w jakim funkcjonuje przeszłość upostaciowana na przykład w obrazach „starych typowych budowli" polskich czy – użyjmy zwrotu Glogera charakteryzującego serię wydawniczą „Biblioteczki Ludowej" – „całym obrazie własnej poezji"[33]. Co więcej: kod, w którym one żyją, nabierają dawnego blasku, stają się ponownie przydatne, użyteczne. Przemawianie tym kodem pozwala włączyć się w ponadczasowe uniwersum dawnej Lechii, która jako przedmiot jedynie fascynacji, ciekawości badawczej, jako coś zamkniętego bezwzględnymi ramami, otchłanią czasu, nie miałaby żadnego znaczenia i wartości dla nikogo, poza wąskim gronem „starożytników", historyków, powieściopisarzy, czy po prostu miłośników narodowych dziejów[34].

Nie mogło więc chodzić Glogerowi o inną formę „badania przeszłości", niż właśnie „penetrowanie szeroko i niekiedy z tej racji dość powierzchownie". A to dlatego, że nie o dogłębne zatracenie się w przeszłości mu chodziło, lecz o wzmocnienie *„języka* tradycji", natężenie siły jego oddziaływania na całe polskie

[29] M. Karczewski, *Zygmunt Gloger i jego poszukiwania archeologiczne w Dolinie Biebrzy*, „Gryfita. Białostocki Magazyn Historyczny" 1995, nr 8, s. 7. Por. nekrolog Jana Glogera, napisany przez jego syna Zygmunta: „Gruntownie znając dzieje ojczyste, rozlewał światło w rozmowach towarzyskich, ocalał pamiątki krajowe, a zamiłowanie to przekazał synowi swemu, Zygmuntowi"; tenże, *Nekrologia. Jan Gloger*, „Kłosy" 1884, nr 1001, t. XXXIX, s. 168. Zob. II tom *Pism rozproszonych*, s. 764.

[30] Rękopis listu Z. Glogera do K.W. Wójcickiego w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Cyt. za: T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, dz. cyt., s. 172.

[31] Cyt. za: J. Krzyżanowski, *Zygmunt Gloger i jego „Encyklopedia staropolska"*, [w:] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. I, Warszawa 1978, s. 3.

[32] Z. Gloger, *Jeżewo*, [hasło w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski i W. Walewski, t. III, Warszawa 1982, s. 582.

[33] Z. Gloger, *„Biblioteczka Ludowa"*, „Biblioteka Warszawska" 1880, t. I, s. 336-338; II tom *Pism rozproszonych*, s. 175.

[34] Por. G. Kowalski, *XIX-wieczna „silva rerum". Pisma Zygmunta Glogera*, [w:] I tom *Pism rozproszonych*, s. 47 (podkr. moje – Ł.Z.]: „Łatwo pojąć, dlaczego autor *Obchodów weselnych* wolał zbierać, gromadzić, inwentaryzować cenny materiał do przyszłych badań, niż spędzać czas na jego skrupulatnej analizie. Trzeba przyznać, że udało mu się stworzyć zbiór przebogaty, na który składa się nie tylko kolekcja zabytków, ale, jak już mówiliśmy, teksty te zabytki opisujące i interpretujące ich dzieje. Gloger utrwalił ogromną część otaczającej go rzeczywistości w tekstach".

XIX-wieczne społeczeństwo. Nie ma to nic wspólnego z dobrym czy złym „opanowaniem warsztatu badawczego". Ale na pewno ma coś wspólnego z liczbą i tematyką tekstów, które Gloger stworzył, a które prezentuje III-tomowa edycja jego *Pism rozproszonych*.

W takim kontekście postrzegałbym również prośby Glogera o przekazywanie narodowych pamiątek w ręce specjalistów:

> Ponieważ rozwój ludzkości trwa ciągle, każde więc pokolenie różni się jedno od drugiego, a cały poczet pokoleń tworzy szereg odmiennych do pewnego stopnia obrazów, których odzwierciedlenie należy do badaczów przeszłości. Każdy zaś ogół interesujący się postępem nauk ułatwia tym badaczom korzystanie ze źródeł, będących w posiadaniu osób prywatnych.
>
> U nas podobnych pracowników mamy niewielu i ogół dosyć obojętny na zachowanie zabytków. [...] Nie każdy zajmować się może badaniem przeszłości; ale za to prawie każdemu zdarza się sposobność ocalenia jakiegoś dokumentu lub zabytku, nieznanego szczegółu, zapomnianej pieśni i tym podobnych[35].

Historia apeli Glogera kierowanych do społeczeństwa polskiego o to, by wszelkie „dokumenty lub zabytki", wykopaliska, artefakty przekazywano w ręce specjalistów (do grona których siebie także zaliczał), nabiera nieoczywistego sensu, gdy zapoznać się ze skutkami takich akcji. Oto na przykład w artykule *Wyprawa po starożytności* opisuje on sytuację związaną z zamieszczeniem przez siebie analogicznej prośby w jednej z polskich gazet i oczekiwaniem na rezultaty: „Gdy zegar wybił trzy kwadranse, przyznaję, że w dziedzinie archeologii i badań nad pierwotną kulturą kraju uczułem się jakoś osieroconym wśród mojego społeczeństwa i z kwaśną miną spojrzałem już w stronę kapelusza, parasola i rękawiczek, gdy oto na schodach dało się słyszeć ciężkie stąpanie"[36]. Lecz, jak się okazało, jedynym efektem – oprócz starań oszustów, którzy chcieli miłośnika starożytności polskich ograbić, oraz ubogiej wdowy, próbującej sprzedać mu bezwartościowe rzeczy po zmarłym mężu – było przybycie służącej w jednej z warszawskich rodzin kobiety, która przyniosła „garnuszki różnego kształtu, a najwięcej od śmietanki, kubki, imbryczki od kawy i inne jeszcze naczynia, a wszystkie bez uszu, dziobków, szczerbate i z dziurami"[37].

Choć Gloger sytuacje takie opisywał z charakterystycznym dla siebie humorem i dozą ironii, w rzeczywistości sprawę traktował niezwykle poważnie. Stwierdzenie, że „w dziedzinie archeologii i badań nad pierwotną kulturą kraju" czuje się pisarz „osieroconym wśród społeczeństwa", wskazuje jednoznacznie na zjawisko o szerszym podłożu. Owszem, „nie każdy zajmować się może badaniem przeszłości", ale każdy, kto chciałby widzieć się członkiem polskiego społeczeństwa, przemawiać powinien jednym językiem, posługiwać tym samym kodem, wykazywać z r o z u m i e n i e m. I to był realny problem, na którym należało się skoncentrować.

Wieża Babel

„Kraj nasz pod względem oświaty ludowej przedstawia smutny obraz"[38]. Wśród tematów, na które podzielić można publikowane w trzech tomach *Pism rozproszonych* artykuły, jednym z najważniejszych i najczęściej wybrzmiewających jest troska o podniesienie poziomu oświaty wśród warstw chłopskich[39]. Była to zresztą kwestia istotniejsza, niż na przykład polepszenie statusu majątkowego, warunków bytowo-

[35] Z. Gloger, *List otwarty*, „Słowo" 1890, nr 115, s. 3.

[36] Z. Gloger, *Wyprawa po starożytności*, [w:] *Upominek: książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków–Petersburg 1893, s. 224.

[37] Tamże, s. 225.

[38] Z. Gloger, *Oświata ludu*, „Gazeta Rolnicza" 1888, nr 1, s. 1; cyt. za: tenże, *Pisma rozproszone*, t. II, s. 979.

[39] Zwraca na to uwagę i analizuje zjawisko Grzegorz Kowalski w tekście *O czym czytać na wsi? Refleksje lekturowe Zygmunta Glogera*, [w:] *Bibliotheca mundi. Studia bibliologiczne ofiarowane Janowi Leończukowi*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016, s. 501. Por. M. Siedlecki, *Czytelnictwo, prasa, biblioteki we wczesnych pismach Glogera do 1876 roku*, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz...*, dz. cyt., s. 337-349.

płacowych czy, ściśle się z tym wiążącego, stanu posiadania gruntów rolnych wśród polskich włościan[40]. Bez kluczowego czynnika – zdolności czytania i pisania – najbardziej nawet majętny gospodarz zbyt łatwo poddawał się manipulacjom, bywał bezwzględnie wykorzystywany i oszukiwany. A przypadków takiego „korzystania z okazji" w II połowie XIX wieku w polskim społeczeństwie nie brakowało. Warto dla zobrazowania problemu przywołać interesującą rozmowę Glogera z mieszkańcami jednej z podtykocińskich wsi, którą zapisał on w tekście pod jakże wymownym tytułem – *Za oceany*:

> A do któregoż to kraju zamierzacie wędrować? – zapytałem.
>
> Jeden z wieśniaków odrzekł: „do Hafryki". Inny zaprzeczył, poprawiając go: „do Branzolji, proszę pana". „Nie do Hafryki, ani do Branzolji, tylo do Agrypiny" – dodał trzeci.
>
> Domyślając się, że miała to być Afryka, Brazylia i Argentyna, przekonałem się z dalszej rozmowy, iż: 1) żaden z tych ludzi nie wiedział, gdzie emigruje; 2) żaden nie miał pojęcia o odległości, położeniu jeograficznym i warunkach kraju, który pragnie obrać sobie za nową ojczyznę; 3) żaden nie był zmuszony przez nędzę do wychodźtwa, każdy bowiem miał zebranych kilkadziesiąt rubli na drogę; 4) wszyscy byli stanowczo zdeterminowani do wychodźtwa i bez żalu mówili o opuszczeniu na zawsze stron rodzinnych, a żaden nie chciał powiedzieć, kto go do tego namówił i w zamierzonej ucieczce miał przewodniczyć...[41]

W narracji Glogera traci na znaczeniu problem braku wśród włościan śladowego bodaj przejawu miłości i przywiązania do ojczyzny, i to pomimo faktu, że pod jej skrzydłami możliwa przecież była egzystencja na dobrym poziomie, w korzystnych, tzn. pozwalających na rozwój, warunkach („żaden nie był zmuszony przez nędzę do wychodźtwa"). Prawdziwy problem stanowił natomiast dotkliwy brak elementarnego wykształcenia. Historie ludzi, którzy dali się omamić nierealnym obietnicom łatwego życia, pojawiają się – szczególnie w tomie III *Pism rozproszonych* – wielokrotnie i zawsze posiadają wydźwięk negatywny:

> Nasz emigrant nie dlatego zmyka z guberni płockiej, żeby nie było wcale warunków bytu, boć je znajdują napływający jednocześnie przybysze Niemcy, ale dlatego, że jego przedsiębiorczość jest niższego rzędu, właśnie pozbawiona wszelkiej energii i roztropności[42].

W narracjach Glogera wszystkie tego typu „wychodźcze" historie wyglądają podobnie: emigranci nie zastają obiecanych im korzyści, tracą oszczędności, nie stać ich na powrót do kraju (znaczącą rolę odgrywa również wstyd z powodu porażki) i kończą w skrajnej nędzy oraz kompromitujących warunkach życiowych. Jaki jest tego wszystkiego powód? Powtórzmy: naiwność połączona z niewiedzą oraz brak „energii i roztropności".

Z drugiej strony mamy – również wielokrotnie pojawiające się w publicystyce autora *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* – przykłady „nowego sposobu wyzyskiwania dobroczynności ziemian przez brukowych rycerzy przemysłu", tzn. oszustw, jakich dokonują „przedsiębiorczy" mieszczanie, a które do złudzenia przypominają popularne współcześnie techniki manipulacji. Oto gospodarz wiejski otrzymuje pocztą list „rekomendowany z Warszawy", zawierający rozpaczliwą prośbę o pomoc. Nadawcy listu („człowiek zmuszony do borykania się z nieubłaganym losem") i jego rodzinie rzekomo grozi bankructwo i bezdomność. Tego typu oszustwo udaje się wykryć tylko światłym i sprytnym osobom: Gloger wnikliwie bada otrzymane pocztą materiały, dzięki czemu spostrzega, że kwoty na kwicie z lombardu są podrabiane[43].

[40] Choć to dla Glogera sprawa „wagi narodowej". Tak pisał w tekście pt. *O niepojmowaniu obowiązków* („Niwa" 1891, nr 3, s. 42, podkr. moje – Ł.Z.): „Niemcy uważają za główny środek do podboju Słowiańszczyzny wykupywanie ziemi od Słowian. Już przed dwudziestu laty hrabia Otto Bismarck zachęcał kapitalistów i kupców berlińskich, aby kupując lasy w Królestwie Polskim, starali się nabywać takowe wraz z ziemią. Utworzenie w Prusach słynnej Komisji Kolonizacyjnej przez księcia po jego przyjściu do większej potęgi, było tylko dalszym rozwinięciem programu hrabiego. Ziemia bowiem jest pierwszą materialną podstawą bytu każdego społeczeństwa. A my, co przeciwstawiliśmy wobec tych dążeń kupieckiego podboju?".

[41] Z. Gloger, *Za oceany*, „Kurier Codzienny" 1890, nr 284, s. 1.

[42] Tamże.

[43] Historię tę opisał Gloger w dwóch, publikowanych w niniejszym tomie *Pism rozproszonych*, tekstach: *Z Łomżyńskiego* („Gazeta Warszawska" 1890, nr 164, s. 2-3) oraz *Zamach na prowincję* („Kurier Codzienny" 1890, nr 271, s. 1); ostatni z tekstów zaczyna się następująco: „Rzesza pomysłowych wyzyskiwaczy miejskich, eksploatująca dotąd prowincję po hotelach i na ulicy (gdzie łatwo poznaje ona ludzi, którzy oddychają na wsi powietrzem z pierwszej ręki, piją wodę ze zwykłych studni i rzadko jadają

Warto się nad tym zagadnieniem głębiej pochylić. Zwróćmy uwagę, że podczas dyskusji Glogera z włościanami pisarz musiał zgadywać, o co jego interlokutorom chodzi („domyślając się, że..."). Nie sposób sytuacji tej wyjaśnić dzielącą obie strony różnicą w wykształceniu czy statusie społecznym. Rzecz bowiem w tym, że język oraz kulturę, obyczaje i tradycje chłopów Gloger jako miłośnik podlaskiej etnografii i folklorystyki, a przede wszystkim jako osoba przez całe życie zamieszkała na wsi, z przyjemnością spędzająca czas wśród włościan, znał doskonale. Jednak ów język, którym posługiwali się spotkani chłopi, przestał być tym samym, znanym od pokoleń, swojskim kodem, „czystym" przekaźnikiem treści. Wszczepiła się w jego składnię obcość, dziwność, nienaturalność. Jak wirus w organizmie, zaczęła się rozprzestrzeniać, rozbijać prostotę, spójność komunikacyjną. Co gorsza, nie miało to nic wspólnego z naturalnym procesem ewolucji, historycznych przemian.

Zauważmy, że chłopi – niczym w swoistej wieży Babel – nie potrafią zrozumieć również siebie nawzajem, licytują się o to, która nazwa jest lepsza, choć żadna z pojawiających się podczas rozmowy nic nie znaczy, nie posiada rzeczywistości swego desygnatu. Mowa tu bowiem o arkadii („Chmara ludzi z różnych wiosek wybiera się za morze, gdzie dostaną darmo ziemię, woły i pieniądze na gospodarkę"[44]), miejscu mitycznym, którego nie sposób wskazać na mapie („żaden nie miał pojęcia o odległości, położeniu jeograficznym i warunkach kraju, który pragnie obrać sobie za nową ojczyznę")[45]. Proszą więc o pomoc osobę, co do której mają pewność, że posiada wykształcenie. Gest ten, fakt zwrócenia się o radę, moglibyśmy uznać za wyraz symbolicznego łaknienia mądrości i oświecenia, gdyby nie efekt końcowy sytuacji:

> Próbowałem przemówić do chłopskiego rozumu tych ludzi i użyłem całego szeregu najsilniejszych argumentów, ale wszystko okazało się grochem o ścianę. Dowiedziałem się tylko, iż takie same przestrogi, zaklęcia i perswazje słyszą od kilku tygodni z ambon w Tykocinie, Waniewie, Kobylinie itd.[46]

Doszło do zagubienia *sensu*, czyli do sytuacji, gdy obie strony konkretnej sytuacji komunikacyjnej zaczynają mówić (*prze*-mawiać) innymi językami. Z tą różnicą, że chłopi posługują się mową „niczyją", terminami, które nic – prócz wpływu na wyobraźnię – nie znaczą, stając się przez to... anonimowym zbiorowiskiem ludzi pozbawionych tożsamości i osobowości (zwróćmy uwagę, że Gloger celowo nie wymienił nazwy miejscowości, w której opisywana przez niego historia się wydarzyła). Tracą więc podmiotowość. Ich kod, podstawowy kanał komunikacji, nie posiada zakotwiczenia w empirycznej rzeczywistości, jest – mówiąc metaforycznie – kwitem bez pokrycia, czyli takim podrobionym rachunkiem, jaki Gloger otrzymał pocztą od „przedsiębiorczego mieszczanina". Ujmując to jeszcze inaczej: „Agrypina" to nie, jak próbował ustalić pisarz, „Argentyna", ponieważ te dwa terminy w żadnym aspekcie nie są tożsame. Włościanie łaknęli irracjonalizmu, nie było więc możliwości, by przyjęli to, co mógł zaofiarować im gospodarz z Jeżewa: otrzeźwiający realizm.

Gloger musi zgadywać, o co w zaistniałej sytuacji chodzi, a udaje się mu to – rzecz znamienna – nie dzięki gruntownej znajomości folklorystyki, obyciu w wiejskim środowisku Podlasia, lecz za sprawą... edukacji szkolnej, „książkowego" wykształcenia, które odebrał. Jakże groźny zatem dla ówczesnego włościanina stawał się fakt, z którego nie mógł on sobie zdać sprawy, że słowa, jakimi zaczął się posługiwać, a które z pewnością w tamtej podtykocińskiej miejscowości zyskały wówczas niezwykłą popularność, tak naprawdę nic nie znaczyły. I prowadziły do zguby – obietnice, którymi zostały nasączone, w istocie okazywały się trucizną. Słowa „Hafryka", „Branzolia", „Agrypina" celowo poddane zostały stylizacjom mitycznym, otrzymały formę przypominającą zwroty magiczne, bowiem zyskały demoniczny wręcz potencjał, by odebrać chłopom oszczędności ich życia, energię, osobowość; zdołały oczarować, oderwać ich od kulturo-

---

w restauracjach), wpadła obecnie na koncept zaatakowania wiejskich kieszeni za pośrednictwem listów rekomendowanych". Warto by ten problem rozpatrzeć również w kontekście występującego u Glogera antagonizmu pomiędzy prowincją i miastem. Zob. J. Ławski, *Zygmunt Gloger: prowincja jako centrum świata*, „Bibliotekarz Podlaski" 2015, nr 2 (31), s. 25-39.

[44] Z. Gloger, *Za oceany*, dz. cyt., s. 1.

[45] Zob. U. Kowalczuk, *„Mapografia" Zygmunta Glogera. Kilka uwag o „Geografii historycznej ziem dawnej Polski"*, „Bibliotekarz Podlaski" 2017, nr 1 (34).

[46] Z. Gloger, *Za oceany*, dz. cyt., s. 1.

wej macierzy[47]. Pozornie niewinne słowa posiadły moc wpływu na rzeczywistość, podważenia wielowiekowych fundamentów kultury: „wszyscy [...] bez żalu mówili o opuszczeniu na zawsze stron rodzinnych", a co najważniejsze: „żaden nie chciał powiedzieć, kto go do tego namówił...". Anonimowość i tajemniczość to cechy dystynktywne przekazu mitycznego, w tym przypadku cała sytuacja wręcz osiąga znamiona opętania, formy fanatyzmu religijnego. Włościanie przestali posługiwać się swoim językiem, a wraz z ojczystą mową odebrano im duszę i osobowość. Przerwany został w ten oto sposób kontakt pomiędzy warstwami polskiego narodu, czyli – analizując organicystyczną koncepcję społeczeństwa – powiedzieć można, że dwa nieodłączne elementy jednego organizmu uległy separacji; nastąpiła *amputacja*. Skutek tego mógł być tylko jeden.

„Biblioteczka Ludowa"

I oto palącym problemem stała się rażąca kruchość fundamentów ludowej kultury, skoro byle nowinka, „błyskotka" językowa potrafiła narobić tyle szkody. Warto więc wrócić w naszych rozważaniach do wątku trwałości kultury. O ile problemowi nietrwałości rzeczy, materii, przedmiotów dawało się zaradzić, „przenosząc je na papier", to znaczy w porządek symboliczny, o tyle kultura ludowa, która wszak w owym porządku od zawsze funkcjonowała, potrzebowała zupełnie innych sposobów ocalenia, innych czynności ratunkowych.

Dlatego jedną z najbardziej naglących potrzeb stawało się kształcenie społeczeństwa. Gloger doskonale zdawał sobie z tego sprawę: „Już łatwiej przekonać się – pisał w cytowanym już tekście *Oświata ludu* – o przybliżonej liczbie umiejących czytać, bo ci wszyscy modlą się w kościele »na książkach«. A takich jest w niektórych okolicach Królestwa połowa, w innych trzecia lub czwarta część ogólnej ludności wiejskiej. Prawdopodobnie zaś na dziesięć osób umiejących czytać najwyżej jedna jest piśmienną"[48]. Istotę problemu daje się łatwo zrozumieć, ma nią być zbyt mała liczba szkół i nauczycieli. Skutkiem tego złowrogiego niedoboru „połowa dzieci naszych kmieci wyrasta i umiera nie poznawszy liter"[49]. Jak dużą rangę w opinii Glogera osiągnęły „litery", jakie w rzeczywistości posiadły dla niego znaczenie, skoro z takim żalem dyskutował o fenomenie społecznej ich nieznajomości?

Przyjęło się w europejskiej kulturze utożsamiać obie czynności: czytanie i pisanie. Analfabetyzm to nieumiejętność zarówno jednego, jak i drugiego. Gloger wyraźnie jednak je rozdziela i stawia druzgocącą diagnozę. Skoro wskazuje na nieumiejętność pisania jako najbardziej dotkliwą bolączkę nękającą społeczeństwo, daje tym do zrozumienia, że brakuje wybranym warstwom narzędzia nie tylko do czerpania mądrości, lecz przede wszystkim d o d z i e l e n i a s i ę n i ą[50]. Wskazuje Gloger-publicysta na brak debaty pu-

[47] Zjawiskiem aktywnego oddziaływania języka na rzeczywistość, jego performatywności zajęła się ostatnio nauka – wyrosła z korzenia antropologii kulturowej – zwana mediologią, zajmująca się badaniem szeroko pojętych przekaźników treści. Por. rozważania Régis Debray'a w książce *Wprowadzenie do mediologii*, przeł. A. Kapciak, Warszawa 2010; dla kontekstu moich rozważań cenny jest szczególnie rozdział *Skuteczność symboliczna*: „Konwersja z teorii na praktykę, przejście od rubryki »Idee« do rozdziału wielka polityka, jest tajemniczą »alchemią«, którą można wytłumaczyć w kategoriach cybernetycznych *black box*. Na wejściu do tej skrzynki mamy: dyskursy, broszury, słowa, na wyjściu: kościoły, armie, państwa. Objaśnienie tej czarnej skrzynki to analiza faktu przekazywania, czyli wytwarzania się reguł przekształcania jednego stanu w drugi. Ze stanu ulotnego, niejasnego i punktowego – słowa retrospektywnie przypisywane Jezusowi z Nazaretu przez ewangelistów pod koniec I wieku – do stanu namacalnej, demograficznie i kulturowo, wspólnoty miliarda chrześcijan na całej planecie" (tamże, s. 136). Zob. też: J. L. Austin, *Jak działać słowami*, [w:] tenże, *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, przekł., wstęp i przypisy B. Chwedeńczuk, Warszawa 1993; R. Bauman, *Sztuka słowa jako „performance"*, [w:] *Literatura ustna*, wybór tekstów, wstęp, kalendarium i bibliografia P. Czapliński, Gdańsk 2010, s. 202-232.

[48] Z. Gloger, *Oświata ludu*, dz. cyt., s. 979.

[49] Tamże.

[50] Warto w tym miejscu jako kontekst przywołać archaiczną już – wyrosłą na podłożu krytyki marksistowskiej – tezę Henryka Syski: „Gloger [...] był przeświadczony, że lud będzie miał w niedalekiej przyszłości wielką do wypełnienia misję narodową. Jednocześnie bał się samodzielności ludu [...] Wyraźna ograniczoność poglądów podlaskiego hreczkosieja nie pozwalała Glogerowi zrozumieć istoty budzącego się pod koniec XIX wieku polskiego ruchu robotniczego". Zob. tenże, *Zygmunt Gloger*, Warszawa 1963, s. 135. W moim przekonaniu starożytnik z Jeżewa bał się nie samodzielności ludu, lecz jego (auto)izolacji, samowykluczenia z ogółu polskiego społeczeństwa. Zagrożenie widział w tym, że kierujący się niebezpiecznymi ideologiami, takimi jak utopijny socjalizm, podburzony lud zdecyduje się stanowić o sobie samym, zamiast współdecydować o kształcie i przyszłości całego polskiego

blicznej, przestrzeni wymiany myśli, platformy, w której wszystkie warstwy narodu miałyby równy głos, w której można by się od siebie nawzajem uczyć. Nie mówimy tu o wywieraniu wpływu, „uszczęśliwianiu na siłę", kolonializmie, kulturowej dominacji, lecz wzajemnej inspiracji, uzupełnianiu się. Ale do prowadzenia dialogu potrzebny jest wspólny język, zrozumiały dla wszystkich kod. Nie chodzi wyłącznie o komunikację, o nić porozumienia, lecz o stworzenie wspólnego zaplecza kulturowego, na gruncie którego można by w przyszłości zbudować jeden organizm społeczny. Nie jednolity, lecz złożony z różnych elementów, różnych części składowych, które są ze sobą jednak ściśle, wspólnym „krwioobiegiem" połączone. Należałoby więc w kontekście analizowanego problemu mówić nie o analfabetyzmie, lecz o językowym – a przez to intelektualnym – paraliżu.

Gloger problem nie tylko diagnozował, ale również podsuwał lekarstwa. W moim przekonaniu jednym z najbardziej fascynujących jako zjawisko badawcze „lekarstw" na wymienione bolączki społeczne – i wciąż naukowo nierozpoznanym – była seria wydawnicza, której nadał miano „Biblioteczki Ludowej". Nie na same jednak książki, które się w niej ukazały, chcę zwrócić uwagę, lecz na artykuły, jakie Gloger napisał i opublikował w XIX-wiecznej prasie, by to przedsięwzięcie wypromować. Cały projekt wpisuje się, rzecz jasna, w szeroki kontekst ogólnych tendencji prospołecznych i prooświatowych epoki[51]. Przede wszystkim uchodzi za wzorcową realizację idei pracy u podstaw i organicznych koncepcji rozwoju społeczeństwa polskiego. W tym aspekcie jest pisarz propagatorem nurtów myśli postępowej. Upowszechnianie wśród słabo wykształconej ludności wiejskiej wiedzy w postaci starannie wyselekcjonowanych treści, których nośnikiem (formą) były tanie i łatwo dostępne broszury, to działalność posiadająca w pełni zrozumiałe pobudki. Obrazowo mówiąc: jest to zapalanie kaganka oświaty przed wieśniaczą strzechą.

Biorąc jednak pod uwagę wyłącznie taką kliszę interpretacyjną idei powstania „Biblioteczki Ludowej", łatwo zagubić głębszy sens przedsięwzięcia. Istotny staje się fakt, jakie treści dzięki Glogerowi pod strzechy trafiały. Były to pieśni, wiersze, porzekadła – słowem: te skrawki staropolskiej kultury, które pod wpływem gwałtownego rozwoju cywilizacyjnego i technologicznego w XIX wieku zamierały. Dostrzec w tym można nawiązanie do tradycji romantycznych w swej genezie dążeń do wzmacniania zbiorowej pamięci niepiśmiennych warstw społeczeństwa polskiego, czy szerzej: słowiańskiego. Kwestię kultury oralnej, fakt niepiśmienności warto tu szczególnie zaakcentować. Dzięki trosce o zachowanie tak kruchej – bo utrwalonej na jakże zawodnym nośniku, jakim jest ludzka pamięć – tradycji ludu zamieszkującego określone geograficznie terytorium realne może się okazać uleczenie najbardziej dotkliwych ułomności społeczno-gospodarczych. Możliwe stanie się umocnienie więzi łączącej lud z jego macierzą kulturową, czyli źródłem owej „przedsiębiorczej energii", pozwalającej na odrodzenie się narodu, na jego rozpoznanie się w jestestwie swoim[52]. To pożyteczna i szlachetna idea, nawiązująca do etnograficznej i kolekcjonerskiej działalności takich tytanów polskiej kultury XIX wieku, jak Adam Czarnocki (1784–1825), Jan Czeczot (1796–1847), Ryszard Berwiński (1819–1879), Izydor Kopernicki (1825–1891) czy Oskar Kolberg (1814–1890).

Posiadającą dla Glogera niezwykle istotne znaczenie aktywnością było więc odczytywanie różnymi metodami fundamentu staropolskiej kultury. Czy raczej dołączenie do kręgu osób, którym na takiej rekonstrukcji i umocnieniu fundamentu zależy. Środkami prowadzącymi do tego celu miały się stać przede

społeczeństwa. Bał się Gloger – mówiąc po marksistowsku – „klasowego" egoizmu warstw chłopskich i proletariackich, lecz przecież „klasowy" egoizm w równym stopniu dostrzegał i piętnował w polskiej szlachcie.

[51] Na temat złożonego stosunku Zygmunta Glogera do filozoficznych koncepcji pozytywizmu zob. wstęp A. Janickiej do II tomu *Pism rozproszonych*. Badaczka konstatuje m.in., że dla Glogera „[...] najżywszą tradycją filozoficzną pozostają nie Comte, Spencer i Smiles, nie Buckle czy z drugiej strony de Maistre, lecz myśliciele osobni: Karol Libelt, Józef Gołuchowski, Józef Kremer i Józef Supiński, którego *Myśl ogólna filozofii powszechnej* (Lwów 1860) łączy harmonijnie szacunek dla tradycji z racjonalnymi podejściem do zasad ekonomii, postępu cywilizacyjnego" (tamże, s. 28). Por. T. Sobieraj, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012; a także studia publikowane w tomie *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015; szczególnie: A. Kowalczykowa, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*; D.M. Osiński, *Deskrypcje Oświecenia. Pozytywiści wobec tradycji i kultury wieku rozumu. Przypadek „Przeglądu Tygodniowego"*; A.M. Pycka, *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*; M. Jurkowska, *Pozytywistyczny „homo oeconomicus" Adama Wiślickiego (1867)*.

[52] Zob. M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. i wstęp Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 66. Por. J. Ławski, *Zygmunt Gloger i wiek XIX*, dz. cyt., s. 32.

wszystkim prace związane z gromadzeniem, opracowywaniem i udostępnianiem źródeł historycznych z dostarczaniem materiału do badań, analiz. Co warto podkreślić: tradycja/historia miała stanowić punkt wyjścia, a nie cel sam w sobie. Glogerowi zależało na stworzeniu warunków dla rozwoju kultury, co nie wydawało się możliwe w społeczeństwie skoncentrowanym wyłącznie na przeszłości i w niej upatrującym źródła szczęścia. Można i warto być idealistą – zdawał się przekonywać Gloger – o ile ideały stanowią drogowskaz i odskocznię, a nie centrum aktywności twórczej.

Gromadzony i udostępniany materiał to badawcza podstawa. Formułowane dzięki tej podstawie tezy, prawdy, miały wyznaczyć wspólnocie kierunek rozwoju, szlak, który nie pozwalałby na zbłądzenie pod „cudze strzechy", a umożliwiał zachowanie tożsamości, narodowego Ja. Aby to było możliwe, przedstawiciele wszystkich warstw społecznych i profesji powinni doskonale poznać swoją rolę. Powszechna wrażliwość humanistyczna zmobilizuje wszystkich do gromadzenia wytworów kultury dawnej, ich konserwacji, udostępnienia w postaci źródeł do badania i upowszechnienia wyników tych badań. Stanowiłoby to swoisty układ zamknięty, niczym krwioobieg w organizmie, bowiem efekty działalności badaczy-profesjonalistów miałyby przełożenie na aktywność popularyzatorów nauki, w tym twórców literatury i publicystów. Ci z kolei na odbiorców-czytelników. W dobie powszechnej możliwości wypowiedzi na forum publicznym, tzn. na łamach ogólnopolskich periodyków, jedynie umiejętność czytania i pisania stanowiła komunikacyjny problem[53].

Według pomysłodawcy „Biblioteczki Ludowej", co wyjaśniał w artykule opublikowanym w „Bibliotece Warszawskiej" w 1880 roku, miała ona być „streszczeniem i wyborem całej rodzimej literatury naszego ludu [...] przeznaczonym dla klas wszystkich, przede wszystkim jednak dla ludu"[54]. Materiał do antologii czerpał Gloger z dzieł Kazimierza Władysława Wójcickiego, Żegoty Pauliego, Wacława z Oleska (Wacława Zaleskiego), Józefa Adama Konopki, a także jego prywatnych notatek spisywanych wśród ludu. Publikowane teksty nazwał pisarz „klejnotami poezji starodawnej gminnej", a zasadność tej publikacji określił w następujących słowach: „[...] cóż może być więcej narodowego nad płody umysłu, który nie wykarmił się na wzorach zagranicznych. Są tam wybrane spośród niezliczonych wariantów te pieśni, w których zachował się najczystszy język, najcharakterystyczniejsze pojęcia i najpoetyczniejsze wyrażenia"[55]. Swój pomysł tłumaczył następująco:

> Dla oświeceńszych ma służyć jako podręcznik do poznania starej, rodzimej literatury. Lud ma ujrzeć w niej sumę rodzimych estetycznych pojęć, czysty język starodawny i cały obraz własnej poezji, idącej dziś u mędrków przebierających się w paltoty i tużurki w pogardę i zapomnienie[56].

Temat „Biblioteczki Ludowej" jest o tyle ciekawy, że kwestii bibliotek poświęcił Gloger w swej publicystyce właściwie niewiele miejsca. Choć wiemy, że prywatną kolekcję miał imponującą. Przypomnijmy informację ze *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*:

> Syn Jana Zygmunt zaczął w roku 1862 gromadzić tu bibliotekę, obrazy, pamiątki i wykopaliska. W roku 1863 zawiązek zbiorów był zniszczony i prace zaczęto na nowo. W roku 1881 biblioteka jeżewska liczyła druków przeszło 10 000[57].

[53] Zob. E. Ihnatowicz, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, Warszawa 2000, s. 21: „Popowstaniowy rozwój prasy, dynamiczny jak nigdy dotąd, miał wyraźny wpływ i na przebieg dyskusji literackich, i na kształtowanie opinii krytycznoliterackich, i na obieg samej literatury pięknej. Dyskusje te toczyły się głównie w tygodnikach, mogły więc przebiegać szybko mając zasięg międzyzaborowy. [...] Czytelnicy bywali też współpracownikami pisma – pełnili rolę doraźnych korespondentów, nadsyłali swoje utwory. [...] W prepozytywistycznej i pozytywistycznej, a więc organicznej koncepcji prasy, sieć centralnej i prowincjonalnej prasy była podobna do krwioobiegu, roznoszącego po organizmie polskiej zbiorowości nie tylko informacje, ale i narodową kulturę". Por. A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża"*, Białystok 2015, tu rozdział: *Zygmunt Gloger i tradycje*, s. 259-309.

[54] Z. Gloger, *„Biblioteczka Ludowa"*, „Biblioteka Warszawska" 1880, t. I, s. 336-338; II tom *Pism rozproszonych*, s. 175.

[55] Tamże.

[56] Tamże.

[57] Tenże, *Jeżewo*, [hasło w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, dz. cyt., s. 582.

Gromadzenie książek przez gospodarza, który, choć zaradny, nie był jednak szczególnie majętny, musiało sprawiać trudności. Wiemy, że jego księgozbiór poszerzał się najczęściej w wyniku przejęć zbiorów bibliotek, między innymi parafialnej z niedalekiej wsi Waniewo, biblioteki zakonu misjonarzy, sprowadzonych do Tykocina przez Jana Klemensa Branickiego, księgozbioru po Cezarym Biernackim (1827–1896), przyjacielu Glogera, bibliofilu, historyku; czy książek ze szkółki parafialnej w Tykocinie[58]. Pod hasłem *Biblioteki* w *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* w miejscu, w którym pisze jej autor o bajońskich sumach, które trzeba było łożyć w XV i XVI wieku, by sprowadzić do kraju pierwsze druki, zamieszczona została etymologia pojęcia *inkunabuł*. Wywodzi się ono od wyrazu łacińskiego *cunabula* – kolebka. Uwaga ta zestawiona zostaje z informacją o „niezwykłej ofiarności i obywatelskim poczuciu we wspieraniu nauki ówczesnych ludzi możnych"[59]. To jednoznaczny przekaz o książkach i druku jako źródle polskiej kultury i oświaty; dopowiedzmy więc: to informacja, że druk jest synonimem kultury. Tezę tę potwierdza Gloger w dalszej części artykułu:

> Wojny szwedzkie, tatarskie, kozackie i inne przez kilka lat w połowie XVII wieku trwające, przez obrócenie w perzynę wielu miast, zamków, klasztorów i dworów, a z nimi bibliotek i drukarni, przez rozpędzenie szkół i zubożenie całej Rzeczypospolitej, przyczyniły się bardzo do upadku nauk w Polsce. [...] Żaden kraj w Europie nie doznał pod tym względem nigdy tylu zniszczeń i rabunków, co Rzplita[60].

Wróćmy do idei powstania „Biblioteczki Ludowej". Warto przede wszystkim zapytać o jej nazwę: dlaczego *biblioteczka*? Nie sposób mówić przecież o – tak dla Glogera charakterystycznej – skromności jako bezpośredniej przyczynie, skoro najistotniejsza miała tu być nie kwestia autora-wydawcy, lecz przeznaczenia książek. Cel ich powstania był szlachetny, zamysł szeroko zakrojony. Co więcej, do pracy nad nią – podobnie jak później nad *Encyklopedią staropolską* –starożytnik chciał włączyć współpracowników, swą ideą zarazić innych. Na decyzji odnośnie takiej formuły tytułu zaważył z pewnością fakt, że miały to być przede wszystkim podręczniki, a więc tanie, broszurowe wydawnictwa. I jako kolekcja stanowiły – w odróżnieniu od drogocennych i trudno dostępnych starodruków i inkunabułów – wartość niewielką (poza symboliczną, edukacyjną i kulturalną). Ale zdaje się, że chodziło też o coś jeszcze innego.

W 1879 roku dzieli się Gloger na łamach „Gazety Warszawskiej" następującymi refleksjami:

> Lud nie spotykał się jeszcze nigdy z drukowanymi płodami własnego geniuszu, a mając spaczone pojęcia o cywilizacji, począł lekceważyć to, co płynie z jego krwi i kości słowiańskiej, co natchnęło tylu poetów, co wobec literatury pisanej jest jak leśna krynica i kwiat rodzinnej niwy, wobec wodotrysków i wirydarzy miejskich[61].

W ten sposób pisarz definiował podstawową słabość, jaką dostrzegł wśród współczesnych mu warstw chłopskich społeczeństwa. Problemem nie były warunki materialne włościan, brak wykształcenia, nieumiejętność czytania i pisania. Prawdziwą istotą problemu było to, że lud zaczął lekceważyć swoje korzenie, swoją tożsamość. Źródło kulturowej (rzekomej) niższości widział w przywiązaniu do tradycji, a wyjściem z tej sytuacji miało być przyswajanie wszystkiego, co obce, zagraniczne.

Zastanawiająca jest nieostrość i oszczędność w wypowiedziach Glogera, gdy chodzi o sprecyzowanie grupy odbiorców „Biblioteczki Ludowej". Do kogo była właściwie kierowana?

> Już sam tytuł „Biblioteczki Ludowej" i cena nader przystępna, a druk duży, okazuje, że wydawnictwo ma przede wszystkim cel popularny, a jako najlepszy dla prostaczków i domowej czeladzi służyć może

[58] Rozważania poświęcił temu zagadnieniu A. Lechowski w szkicu *Księgozbiór Zygmunta Glogera*, [w:] *Spotkania z Glogerem. Studia i materiały z łomżyńskich sesji i konkursów Glogerowskich 1985–1995*, wybór i oprac. A. Dobroński i B. Gołębiowski, Łomża 1995. Badacz pisze następująco (tamże, s. 88): „W 1911 roku w zbiorze Z. Glogera znajdowało się 8 inkunabułów, 85 książek z XVI w., 245 z XVII w., 1087 z XVIII w.; łącznie 1425 starodruków. Pośród 5809 tytułów 4353 to wydawnictwa polskie, a 1456 pochodzi z oficyn zagranicznych".

[59] Z. Gloger, *Biblioteki*, [hasło w:] tenże, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. I, dz. cyt., s. 161.

[60] Tamże, s. 162.

[61] Z. Gloger, *„Biblioteczka Ludowa"*, „Gazeta Warszawska" 1879, nr 70, s. 2; II tom *Pism rozproszonych*, s. 395.

i powinno [za] podarek, który zawsze mile przyjęty będzie. Dziś właśnie, gdy chodzi o uczciwe zasłonienie ludu przed paczącymi się pojęciami o moralności, prawie własności i legalnych stosunkach społecznych, „Biblioteczka Ludowa" jako nawracająca umysł ku pojęciom estetycznym, czystej uczciwości serca, poezji ginącej, uczuciowości tradycyjnej, miłości Boga i ludzi, spełnić może pośrednio ważne zadanie obywatelskie. „Biblioteczka" ma nawet poniekąd naukowe znaczenie dla etnografii słowiańskiej, ponieważ pan Gloger, jak to dostrzegliśmy, pomieścił w niej pewną część piosnek, które sam z ust ludu lub tak zwanych starych tekstów zaczerpnął, nigdzie dotąd niedrukowanych[62].

„Biblioteczka Ludowa" zbiera więc i upowszechnia wszystko to, co lud przechowywał dotąd jedynie w formie oralnej. Rola etnografa i historyka w tym projekcie jest przejrzysta: kieruje nim potrzeba uchronienia folkloru (określanego wówczas często mianem „kultury duchowej") przed ostateczną zagładą. Ten obszar działalności autora *Obchodów weselnych* szczegółowo analizowała już Teresa Brzozowska-Komorowska[63]. Jednak sama idea serii wydawniczej to zdecydowanie coś więcej niż tylko działalność zbieracza, kolekcjonera, etnografa i historyka.

Zwróćmy uwagę, iż jednej i tej samej działalności – wydaniu szeregu tomów antologii „literatury ludu" – nadał pisarz kilka różnych celów. I trzeba je zdecydowanie rozróżnić. „Literatura ludu" nie jest tym samym co „literatura dla ludu". Choć wciąż mówimy o tej samej serii wydawniczej. W pełni zrozumiałe są takie aspekty jego aktywności, jak działalność etnograficzna i kolekcjonerska, zachowanie wytworów staropolskiej ludowej kultury – to po pierwsze. Po drugie: stworzenie, opracowanie i udostępnienie źródeł do badań etnograficzno-historycznych. Po trzecie: doskonała, pożyteczna lektura, podręcznik do poznania starej, rodzimej literatury z przeznaczeniem dla „klas oświeceńszych" społeczeństwa polskiego. Jednak wydaje się, że nad uzasadnieniem przeznaczenia tej antologii odbiorcy najsłabiej wykształconemu – trzeba się dokładniej zastanowić.

Literatura w żywym słowie

„Lud ma ujrzeć w niej sumę rodzimych estetycznych pojęć, czysty język starodawny i cały obraz własnej poezji"[64]. Można by spróbować wyjaśnić istotę tej idei w kontekście literatury parenetycznej. Ale w ramach tego typu twórczości powstają głównie koncepcje oparte w jakimś stopniu na abstrakcji, a niekoniecznie na bezpośrednim doświadczeniu. Mam na myśli to, że pareneza związana była z tworzeniem idealnych postaci, abstrakcyjnych wzorców osobowych o ścisłym usytuowaniu społecznym. Tutaj słowo miało oddziaływać na rzeczywistość. W przypadku książek wchodzących w skład „Biblioteczki Ludowej" w zamyśle ich pomysłodawcy miały one oddziaływać inaczej, być swoistym lustrem: „Lud ma ujrzeć w niej..." – tu dopowiedzmy: siebie samego, wytwory własnej kultury. Czyli – próbując ująć to schematycznie – rzeczywistość („żywa" tradycja ludowa) była przekuwana w tekst, w słowo pisane, by następnie ponownie móc zostać zaszczepioną w określonym aspekcie życia społecznego. Idealizm Glogera – choć zabrzmi to paradoksalnie – szedł w parze z pragmatyzmem, daleki więc był od „radosnej" utopijności, wypływającej z wybujałej fantazji. Pisarz nie wychodził od „czystej" idei, nie wymyślał niczego, by to następnie zaszczepić w empirii, we własnym życiu i otoczeniu[65]. Droga ta nie mogła przebiegać od abstraktu do konkretu, lecz

[62] Tenże, *„Biblioteczka Ludowa"*, „Gazeta Warszawska" 1879, nr 218, s. 1-2; II tom *Pism rozproszonych*, s. 430–431.

[63] T. Brzozowska-Komorowska, *Zygmunt Gloger i popularyzacja folkloru*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej*, Warszawa 1982. Zob. też rozdział *W trosce o oświatę i sądownictwo wiejskie*, [w:] tejże, *Gloger. Opowieść biograficzna*, dz. cyt., s. 170–182.

[64] Z. Gloger, *„Biblioteczka Ludowa"*, „Biblioteka Warszawska" 1880, t. I, s. 336-338; II tom *Pism rozproszonych*, s. 175.

[65] Zob. rozważania A. Janickiej (*Zygmunt Gloger wobec teorii...*, dz. cyt., s. 25): „Jednocześnie jednak teoretyczne nauki rodem z Warszawy konfrontuje [Gloger – Ł.Z.] z realiami prowincji, korygując teoretyczne mrzonki warszawskich pozytywistów. W owym wymiarze jest realistą, pragmatykiem. Gloger pozostaje odporny na wszelkie próby zaszczepienia mu filozoficznych nowinek, które podcinałyby jego zakorzenienie w tradycji. Nie zostanie agnostykiem, ideologiem, ewolucjonistą, materialistą, rewolucjonistą itp. Zbyt silne jest tu ciążenie tradycji rodzinnej, oddziaływanie wzoru osobistego rodziców i dziadów. W tym znaczeniu jest Gloger wprost filozoficznym antypozytywistą". I w innym miejscu (s. 29): „[Gloger] bardzo rzadko pisze o postępie, pozytywizmie, pracy organizcznej, utopii, programach. Nie lubi abstrakcji, nie jest teoretykiem. Potrafi w detalach uchwycić każde rzeczy-

w kierunku przeciwnym[66]. Każdy produkt pracy myśli, każdy pomysł musiał mieć umocowanie w rzeczywistości. Pierwszym krokiem musiało być dostrzeżenie w najbliższym otoczeniu i zdefiniowanie (nazwanie, opisanie, zrozumienie) problemu społecznego.

Książki to nośnik wiedzy. Likwidacja bibliotek była synonimem upadku kultury. Ale z elementarną edukacją sprawa się komplikuje. „Lud – pisze Gloger – nie spotkał się jeszcze nigdy z drukowanymi płodami własnego geniuszu". W galaktyce Gutenberga (by posłużyć się pojęciem Marshalla McLuhana[67]), szczególnie w przypadku osób niewykształconych lub słabo wykształconych, słowo drukowane posiadało moc dokumentu:

> Pismo stworzyło – przekonuje Walter Jackson Ong – to, co nazywano językiem „uwolnionym-od-kontekstu" lub dyskursem „autonomicznym", dyskursem, którego nie można kwestionować lub poddać bezpośredniemu sprawdzeniu, tak jak można sprawdzić mowę oralną, ponieważ dyskurs pisany został oderwany od autora. Kultury oralne znają swoisty dyskurs autonomiczny w postaci utrwalonych formuł rytualnych i w postaci wypowiedzi prorockich czy proroctw, gdzie mówiącego uznaje się jedynie za kanał przekazu, a nie za jego źródło. Wyrocznia delficka nie była odpowiedzialna za swoje przepowiednie, ponieważ uchodziły one za głos boga. Pismo, a zwłaszcza druk, mają niektóre jakości proroctwa. Książka, podobnie jak wyrocznia lub prorok, przekazuje wypowiedź jakiegoś źródła, tego, kto rzeczywiście „rzekł" lub ją napisał. [...] To jeden z powodów, że w potocznym języku wyrażenie „Księgi mówią" jest równoznaczne z „to prawda"[68].

To, jak się zdaje, stanowi właściwą „iskrę zapalającą", główny impuls powstania „Biblioteczki Ludowej" w kontekście jej przeznaczenia dla niepiśmiennych (przypominam, że dla Glogera osoba niepiśmienna to taka, która nie potrafi pisać, lecz może posiadać umiejętność czytania) warstw społeczeństwa polskiego. Nauka czytania, zachęta do poznawania historii, rezerwuar pożytecznych wzorców osobowych dobrego gospodarza czy zaradnej żony, *podpora* pamięci, czy – inaczej – narzędzie do „przypominania" sobie treści z przeszłości (pieśni, wierszy, opowiadań) – to cele wtórne. Oczywiście, gdy mówimy o podstawowej idei, „kamieniu węgielnym" projektu wydawniczego „Biblioteczki Ludowej". Gloger-bibliofil, kolekcjoner starych manuskryptów, rękopiśmiennych listów czy pamiętników znał prawdziwą wagę słowa drukowanego. Potrafiło ono utrwalić, uniezależnić od zmienności warunków historycznych i udostępnić określoną treść szerszym kręgom odbiorców. Nie chodziło nawet o liczbę egzemplarzy, lecz o sam fakt ukazania się dzieła w druku. To prawda, którą „oświeceńsze klasy" społeczeństwa europejskiego poznały już od średniowiecza. Nastał czas, by w „galaktykę Gutenberga" wprowadzić również lud. Jak zauważa Gloger:

---

wiste zjawisko, będąc jak najdalszym od teoretyzowania. W jego słowniku katerogii kluczowych prymarną rolę pełnią kategorie: cywilizacji, gospodarowania, pracy, tradycji".

[66] Por. J. Ławski, *Zygmunt Gloger i wiek XIX*, dz. cyt, s. 26: „Jeśli [Gloger – Ł.Z.] chłoszcze warszawskich pozytywistów, to za ich pasywne podejście, niewcielanie w życie słusznych idei, lecz także obce mu są idee materialistyczne, darwinizm, emancypacja kobiet jako hasło ideologiczne, a nie społeczna praktyka".

[67] Zob. M. McLuhan, *Galaktyka Gutenberga*, [w:] tenże, *Wybór tekstów*, red. E. McLuhan, F. Zingrone, przeł. E. Różalska, J.M. Stokłosa, Warszawa 2001; warto w kontekście moich rozważań przytoczyć za McLuhanem wypowiedź Harry'ego Levina, stanowiąca fragment jego przedmowy do książki A.B. Lorda, *The Singer of Tales*: „Termin »literatura«, który sugeruje używanie liter, zakłada, że werbalne dzieła wyobraźni są przekazywane za pomocą czytania i pisania. Wyrażenie »literatura ustna« jest wyraźnie sprzeczne. Jednak żyjemy w czasach, kiedy umiejętność czytania i pisania do tego stopnia zmalała, że z trudem można się do niej odwoływać jako do kryterium estetycznego. Słowo, mówione lub śpiewane, razem z wizerunkiem mówcy lub śpiewaka, odzyskuje tymczasem swoje miejsce dzięki inżynierii elektrycznej. Kultura oparta na książce drukowanej, panująca od renesansu aż do czasów współczesnych, zostawiła nam w spadku – wraz z całym swoim bezcennym bogactwem – snobizmy, które powinny być odrzucone. Powinniśmy spojrzeć na tradycję świeżym okiem, traktując ją nie jak apatyczną akceptację skamieniałych tematów i konwencji, lecz jak na organiczny nawyk odtwarzania tego, co otrzymujemy w spadku i tego, co przekazujemy"; M. McLuhan, *Galaktyka Gutenberga*, dz. cyt., s. 137. Na temat człowieka, który w XX wieku zrewolucjonizował badania nad kulturą oralną (przede wszystkim nad dziełami Homera, tworząc teorię zwaną „teorią kompozycji oralnej" lub „teorią oralno-formuliczną"), Milmana Parry'ego (1902–1935) oraz jego ucznia Alberta B. Lorda (1912 – 1991) zob. P. Czapliński, *Słowo i Głos*, [w:] *Literatura ustna*, dz. cyt., s. 5–34.

[68] W.J. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, przekł., wstęp i red. J. Japola, Warszawa 2011, s. 131–132.

> [...] pisano dla ludu piękne powiastki, piosenki i wiersze, ale nikomu nie przyszło na myśl, żeby z odziedziczonej po pradziadach przez lud literatury w żywym słowie, literatury rdzennie polskiej i arcysłowiańskiej, wybrać wszystko, co piękne, etyczne i moralne, i wybór taki w szacie drukowanej przekazać młodym pokoleniom[69].

Mowa zatem o oddzielnej gałęzi literatury, literatury (dla) ludu. Ale nie mamy tu do czynienia z czymś na wzór opanowania języka obcego, lecz ze zderzeniem dwóch zupełnie odmiennych światów: kultury oralnej i kultury pisanej. Przymus „przenoszenia na papier" zamierających treści, ich udostępnianie, posługiwanie się nimi jako materiałem edukacyjnym to aktywność – tak ją nazwijmy – „wyższego rzędu", „kolejnego szczebla" na drabinie rozwoju społeczeństw europejskich (mówiąc oczywiście o kontekście rozwoju nowożytnej i współczesnej cywilizacji Zachodu). Tak oto istotną z punktu widzenia niniejszych rozważań różnicę pomiędzy „tradycją ustną" a „literaturą ustną" wyjaśnia Przemysław Czapliński:

> Przez tradycję ustną rozumieć należy wysoce złożoną społeczno-językową instytucję odpowiedzialną za podtrzymywanie ciągłości kultury, instytucję, której istotą jest nieprzerwany proces komponowania, natomiast oksymoroniczne określenie literatura ustna odsyła do tych przejawów tradycji ustnej, które zostały utrwalone na piśmie i tym samym przeniesione do innego – obcego sobie – medium[70].

Gloger, który deklarował, że „obcował z ludem wiele i poznał go do głębi"[71], wiedział, że dla niepiśmiennych lub słabo piśmiennych ludzi słowo drukowane zawsze będzie „obcym medium", nienaturalnym kontekstem. Czyli niejako „dodatkiem do życia", nie, jak u przedstawicieli warstw wykształconych, *podporą* umysłu, „szkiełkiem i okiem", narzędziem codziennego funkcjonowania. „Dodatek" ten może mieć różną formę – edukacyjną, parenetyczną, rozrywkową (jak w przypadku literatury jarmarcznej), ale zawsze książka będzie symbolem „tej drugiej strony", innego (niekoniecznie wrogiego), nieswojskiego świata. Tym bardziej więc dotyczy to sztuki pisania. Jeśli uznamy świat druku za „nie swój", stracimy sens podejmowania wysiłku przelewania słów na papier. Pojawia się sytuacja analogiczna do tej, gdy wystarcza jedynie bierna znajomość języka obcego: rozumiemy sens wypowiadanych treści (postawa bierna), ale nie mamy potrzeby komunikowania się, wypowiadania (postawa aktywna) czegokolwiek w tym, nienaturalnym dla nas, języku, nawiązywania za jego pośrednictwem kontaktu.

Jak w tym świetle prezentuje się fakt, nad którym my – dzieci galaktyki Gutenberga – łatwo przechodzimy do porządku dziennego, uznając za oczywistość, fakt zanurzenia jednej kultury w drugiej? Jednego paradygmatu w drugim? Postawienie obok siebie kilku książek: Biblii, podręcznika do uprawy roli i sadownictwa, ale też dzieł należących do narodowej literatury (choćby *Pana Tadeusza*) obok nowo wydanej książki (lub serii książek), zawierającej bajki, pieśni i wiersze, którymi niepiśmienni, niewykształceni rodzice, dziadkowie posługiwali się na co dzień, przy żniwach czy innych pracach rolno-gospodarskich, musiało na przedstawicielu kultury oralnej, osobie niepiśmiennej, robić silne wrażenie. Musiało być wstrząsem, prawdziwą światopoglądową, egzystencjalną rewolucją. Uwiecznienie fragmentu – jak ją Gloger określił – „literatury w żywym słowie" na nośniku materialnym, na papierze w postaci książki, stanowi klucz otwierający oba zamki, do świata Gutenberga i do świata kultury oralnej.

Czytając liczne uzasadnienia idei powstania „Biblioteczki Ludowej", łatwo ulec pewnemu złudzeniu. Pisał to Gloger do ludzi własnego pokroju – wykształconych, oczytanych. Za pośrednictwem prasy przemawiał na publicznym forum, ale było to forum składające się głównie z przedstawicieli „galaktyki Gutenberga". Zatem ludzi, dla których świat oralnej kultury ludu zamieszkującego tereny dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego mógł być równie egzotyczny, co świat Indian w Ameryce Północnej. Mówił Gloger

[69] Z. Gloger, *Wydawnictwo ludowe*, „Gazeta Warszawska" 1886, nr 187, s. 1; II tom *Pism rozproszonych*, s. 560. Na temat relacji zachodzących pomiędzy komunikacją za pomocą pisma oraz za pomocą słów zob. E. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przekł. i wstęp P. Majewski, Warszawa 2006.

[70] P. Czapliński, *Słowo i Głos*, dz. cyt., s. 9. Por. w tej antologii tekstów rozważania Roberta Kelloga w artykule pt. *Literatura ustna* (s. 57–74), gdzie zastanawia się on nad istotą literatury i różnicami, jakie zachodzą pomiędzy przekazem „w żywym słowie" a treścią zapisaną.

[71] Z. Gloger, *„Biblioteczka Ludowa"*, „Gazeta Warszawska" 1879, nr 70, s. 2; II tom *Pism rozproszonych*, s. 395.

o „literaturze w żywym słowie", ponieważ *ludziom słowa drukowanego* (pamiętajmy, że czasy Glogera to błyskawiczny rozwój prasy) inaczej nie dałoby się wytłumaczyć, w czym rzecz. Wielokrotnie pisarz podkreśla swoją intencję, powód podjęcia aktywności wydawniczej: „Kto chciał zapoznać się z literaturą ludu, musiał sięgać do dzieł etnograficznych". Ale kto w rzeczywistości do tych dzieł sięgał? Komu były one dedykowane i dla kogo przeznaczone? Przecież Gloger sam tak oto ten „wydawniczy" problem komentuje: „[...] lecz te [dzieła etnograficzne – Ł.Z.] w ogólności są albo wyczerpane w handlu, albo drogie, w każdym zaś razie [...] nie podają wyboru, ale materiał ogromny wariantów i rzeczy w znacznej części nieposiadających estetycznej wartości"[72].

A jakie zadanie ma spełnić „Biblioteczka Ludowa" w życiu ludu, czyli zbiorowiska osób, które słabo lub w ogólnie nie czytają? Owszem, można powiedzieć, że celem jej pomysłodawcy było „[...] kolportowanie wśród mieszkańców wsi wydawnictw wyrosłych z ich kulturowej gleby, przedłożenie im w formie drukowanej tekstów dotychczas funkcjonujących wyłącznie w obiegu oralnym, by w ten sposób nauczać lud, jak należycie być ludem, zapewniając zarazem trwałość przekazu"[73], potrzeba tu jednak pewnych dopowiedzeń. Kultura oralna nie jest tożsama z kulturą słowa pisanego[74]. To oczywistość, którą warto wyartykułować. Otóż nie różni ich wyłącznie forma przekazu, nośnik treści. W rzeczywistości są to dwa całkowicie odmienne uniwersa, dla których istniała jednak możliwość współegzystencji. A właściwie w przypadku kultury ludowej – wraz z nią narodowej tożsamości Polaków[75] – należy mówić nie tyle o „możliwości", ile raczej konieczności współegzystencji[76]. Pisał o tym Zygmunt Gloger, przedstawiciel „galaktyki Gutenberga", który doskonale poznał – i bezgranicznie pokochał – również kulturowe uniwersum „słowa mówionego". Co więcej: pisał to ziemianin, który jako przedstawiciel warstwy nobilitowanej społeczeństwa polskiego, wykształconej, oczytanej doskonale znał i rozumiał rzeczywistość, w której funkcjonowali ludzie stojący u podstaw drabiny społecznej. I wreszcie: pisał to entuzjasta, który jako historyk i „starożytnik" doskonale rozumiał aktualne potrzeby społeczeństwa II połowy XIX i początków XX wieku.

Faktem jest, że „Biblioteczka Ludowa" miała służyć wszystkim czytelnikom, bez względu na wykształcenie czy stan społeczny. Ale dla osób, którym była w pierwszej kolejności poświęcona, stanowiła autentyczną szansę na ocalenie. Pojawiła się oto możliwość, by nie tyle wyrwać je z jednej rzeczywistości i siłą wrzucić w inną, ile sprawić, by obie te rzeczywistości, by obie te *galaktyki* zaczęły się wzajemnie oświetlać, komunikować, przyglądać się sobie i na siebie wpływać. Jednak nie w sposób absolutny łączyć. Gloger podzielał romantyczny w swej genezie pogląd na kulturę ludową jako rezerwuar polskiej narodowej tożsamości: „Nic nie może być więcej narodowego nad płody umysłu, który nie wykarmił się ani na literaturze starożytnej Grecji i Rzymu, ani wzorach późniejszych zagranicznych, ale z krwi i kości jest duchem żywiołu

[72] Tamże.

[73] G. Kowalski, *O czym czytać na wsi?*, dz. cyt., s. 511.

[74] Por. rozważania antropologa kulturowego Jacka Goody'ego (tenże, *Człowiek, pismo, śmierć. Rozmowy z Pierrem-Emmanuelem Dauzat*, przekł. A. Karpowicz, Warszawa 2012, s. 173): „[...] w odróżnieniu od Jacques'a Derridy i innych uznaję definicję pisma, która kładzie nacisk na relację między znakami graficznymi a mową. Lecz w żaden sposób nie chodzi tu o prostą transkrypcję: to relacja bardzo złożona, która rozgrywa się dwukierunkowo. Zawsze istnieje pewna dyglosja; zawsze mamy do czynienia z odrębnością języka mówionego i pisanego. Oba wpływają na siebie wzajemnie, ale nigdy nie są identyczne" (podkr. moje – Ł.Z.). Współcześnie coraz częściej odchodzi się jednak od tak radykalnego rozgraniczenia obu kultur: piśmiennej i ustnej. Zob. na ten temat G. Godlewski, *„Wielka teoria piśmienności" a „wielki podział"*, [w:] tegoż, *Słowo – pismo – sztuka słowa. Perspektywy antropologiczne*, Warszawa 2008, s. 151-153.

[75] Gloger zdawał się podzielać romantyczny w swej genezie pogląd o ludzie przechowującym dawną kulturę polską: „Gdy szlachta wypolerowała się z czasem i tym samym od ludu oddaliła, ten przechowuje dotąd w sobie ową staropolskość i szlacheckość i ma jej nierównie więcej aniżeli starych zabytków pogańskiej słowiańszczyzny" (tenże, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Przedstawił O. Kolberg. Seria V, Krakowskie – Kraków 1871* [recenzja], „Wieniec" 1872, nr 19, s. 163-164; I tom *Pism rozproszonych*, s. 517. Por. G. Kowalski, *O czym czytać na wsi?*, dz. cyt., s. 504.

[76] Jest to proces w pełni naturalny, jak przekonują badacze ontologii komunikacji: Marshall McLuhan (*Galaktyka Gutenberga*, 1962); Claude Lévi-Strauss (*Myśl nieoswojona*, 1962), Eric Havelock (*Przedmowa do Platona*, 1963), Jack Goody i Ian Watt (*Następstwa piśmienności*, 1963), Walter Ong (*The Presence of the World*, 1967). Jak konstatuje P. Czapliński (dz. cyt., s. 17): „[...] zmiana medium dominującego (na przykład przejście od mowy do pisma) pociąga za sobą przemianę wszystkich parametrów rzeczywistości społecznej. [...] zmiana, nawet jeśli dokonuje się powoli, prowadzi do nieodwracalnych przekształceń, w wyniku których dotychczasowe medium dominujące zostaje wchłonięte przez medium nowsze".

miejscowego"[77]. Ludy „miejscowe" zachowały swoistość wyłącznie dzięki zamknięciu się na słowo pisane, na obce wpływy. Trzeba więc znaleźć inne, bardziej adekwatne dla tej jakże skomplikowanej sytuacji rozwiązanie.

Walka o przywrócenie głosu

W wypowiedziach dotyczących idei powstania „Biblioteczki Ludowej" Gloger wielokrotnie podkreślał, że – w jego opinii – „lud pozbawiony był wydawnictwa, w którym by ujrzał sumę rodzimych pojęć estetycznych, czysty język starodawny i całkowity obraz własnej poezji". Gdy wyjaśnia powody, dla których do jego serii wydawniczej powinny zajrzeć osoby wykształcone, pisze o „literaturze w żywym słowie", możliwości dowiedzenia się czegoś, wyczytania, odszukania, zapoznania się. Gdy pisze o włościanach jako odbiorcy tych antologii, wykorzystuje wyrażenia sensualistyczne: możliwość ujrzenia, dostrzeżenia, poczucia. „Lud – pisze Gloger – nie spotkał się jeszcze nigdy z drukowanymi płodami własnego geniuszu". Podkreślmy: n i e s p o t k a ł s i ę. Te semantyczne zawiłości mają, jak się zdaje, cel: wyraźne rozgraniczenie obu – oczywiście mówiąc w dużym uproszczeniu[78] – grup społecznych: ludzi piśmiennych i niepiśmiennych. Chodzi o to, by ich na siłę nie „uszczęśliwiać". Wydaje się, że dba starożytnik z Jeżewa o to, by żadna grupa społeczna nie zdobyła absolutnej dominacji.

Świat Glogera – twarda popowstaniowa rzeczywistość drugiej połowy XIX wieku i rewolucyjne czasy pierwszej dekady wieku XX – został zbudowany na straconych nadziejach, zdeptanych ideałach, niepewności i strachu; na niegasnącym lęku przed możliwością utraty w każdej chwili wszelkich dóbr, domu, a nawet wolności. Świat Glogera to rzeczywistość rozsypanych sensów, doskwierającego braku poczucia pewności. Na tej to glebie popularność zbudowały artystyczne i filozoficzne kierunki oparte na chłodnej kalkulacji, realizmie, scjentyzmie – chciały one obedrzeć codzienność z resztek ułudy i ujrzeć to, na czym w istocie świat stoi. Bez tego – jak się sądziło – nie jest możliwa odbudowa czegokolwiek.

Gloger zdaje sobie sprawę z faktu, że upadek narodowej kultury nie jest skutkiem wyłącznie rozbiorów Rzeczypospolitej. W 1874 roku tak pisał o wybranych aspektach tradycji: „Wiek XVI przynosi cios bolesny prastarym pieśniom narodowym po dworach"[79]. Owszem, starożytnik z Jeżewa, podobnie jak całe pokolenie Szkoły Głównej w Warszawie czy środowisko młodych postępowców skupionych wokół „Przeglądu Tygodniowego", chciał skutecznie zaradzić wszystkim problemom społecznym. Wiedział, że najważniejszym i zarazem najtrudniejszym ku temu krokiem powinna być „praca u podstaw", zaspokojenie w pierwszej kolejności najbardziej elementarnych potrzeb po to, by wspinać się systematycznie na budowanych w ten sposób szczeblach drabiny postępu. Glogera cechowała jednak humanistyczna wrażliwość, osobowość pozbawiona „nauczycielskiej" autorytatywności.

Podkreślę: posiadał autorytet i charyzmę, jednak jego podejście wychowawcze odznaczało się pewną osobliwością. Starał się nie dawać gotowych formuł, jako płodny publicysta unikał „odgórnego" formułowania sztywnych instrukcji na jakikolwiek temat. Zamiast tego posługiwał się delikatną sugestią, podsuwał nie sposoby – na przykład – uprawy roli, lecz ubrane w jak najbardziej atrakcyjną szatę formy językowej in-

[77] Z. Gloger, *„Biblioteczka Ludowa"*, „Echo" 1880, nr 272; tom II *Pism rozproszonych*, s. 1183.

[78] Nie chodzi tu o rozgraniczanie, dzielenie społeczeństwa, ponieważ marzeniem Glogera było coś wręcz przeciwnego: „Z kastowości – pisał – z preferowania jednej klasy zło tylko płynie. A my, którzy tyle ziemi rodzinnej z prochami ojców naszych wyprzedaliśmy cudzoziemcom, mielibyśmy zapisywać się do złotej księgi i szukać z tego chluby? Naród jest tylko narodem [...]" (Z. Gloger, *Złote księgi*, „Gazeta Warszawska" 1880, nr 184; II tom *Pism rozproszonych*, s. 452).

Natomiast w powyższym kontekście mówię o pewnym uporządkowaniu, rozgraniczeniu problemów społecznych, którymi trzeba się było zająć; chodziło o szczegółowe, analityczne podejście do obserwowanego zjawiska. Gloger, jak wiemy, był przeciwnikiem podziałów społeczeństwa polskiego; por. np. jego osąd: „[...] podział poezji polskiej na *szlachecką* i *ludową*, używany przez niektórych pisarzy, jest niekonsekwentny" (tenże, *Słówko o pieśniach ludowych*, „Kronika Rodzinna" 1874, nr 6, s. 87; I tom *Pism rozproszonych*, s. 330). Co z drugiej strony wcale nie oznacza, że wierzył w zupełną równość ludzi, lecz w jego przekonaniu – co zauważa A. Janicka (*Zygmunt Gloger wobec teorii...*, dz. cyt., s. 34) – „zadaniem powszechnej oświaty jest w długim procesie wprowadzenie całego ludu na poziom ekonomicznego dobrobytu, a wybijających się z jego łona jednostek do klasy wyższej. [...] Członkiem społeczeństwa – świadomym obywatelem – człowiek staje się nie z urodzenia, lecz przez zasługi, czyny, wysiłek. I również przez akceptację tradycji narodowej, historii Rzeczypospolitej".

[79] Z. Gloger, *Słówko o pieśniach ludowych*, „Kronika Rodzinna" 1874, nr 6, s. 87; I tom *Pism rozproszonych*, s. 329.

formacje o wzorowych i wyróżniających się gospodarzach, specjalistach w każdej dziedzinie: od pszczelarstwa, piscykultury, handlu, po tytanów pracy naukowej czy artystycznej. Z zadziwiającą sumiennością wymieniał katalogi nazwisk osób nagrodzonych podczas niezliczonych wystaw naukowych, gospodarskich, handlowych. Swoją osobę zawsze usuwał w cień. Czytelnik powinien sam, czytając jego artykuł, zapragnąć wyróżnienia się, dogonienia najlepszych, nauczenia się czegoś, wyszukania informacji. Powinien przede wszystkim zapragnąć samodzielności.

Wydaje się, że tym, co Glogera odróżniało od pozytywistycznego oraz – z drugiej strony – konserwatywnego podejścia do kwestii odbudowy społeczeństwa i kultury polskiej, było u n i k a n i e r o z w i ą z a ń r a d y k a l n y c h, snucia teorii fundamentalistycznych, skrajnych, absolutystycznych. Mówiąc inaczej – nie chciał pisarz z Jeżewa sprzęgać, zlepiać, dopasowywać wszystkich elementów tej zróżnicowanej wspólnoty społecznej: różnych grup etnicznych, warstw społecznych, mniejszości narodowych i wyznaniowych. Każdy powinien otrzymać równe szanse na rozwój i na samodzielność, ale każdy ma prawo do zachowania swoistości. Miarodajną jest tu historia o cygańskim dziecku, które – zgodnie z opowieścią Glogera[80] – przygarnięto w jeżewskim folwarku. Gdy zgłosiła się po nie matka, dziecko zostało jej, co prawda z żalem, ale oddane, choć zdecydowanie lepszy los – z naszego, tzn. zgodnego ze „standardami" kultury zachodnioeuropejskiej, punktu widzenia – czekałby tego chłopca, gdyby pozostał pod opieką rodziny Glogerów.

Glogera na wstępie niniejszego szkicu nazwałem „mistrzem słowa pisanego", czyli osobą, która dążyła do wzmocnienia, spotęgowania skali oddziaływania w polskim społeczeństwie kodu kulturowego, którego fundamentem miała być tradycja. Wydaje się jednak, że pojęcie „fundamentu" nie jest w tym kontekście właściwe. „Biblioteczka Ludowa" miałaby spełniać – w moim przekonaniu – rolę swoistej przestrzeni, umożliwiającej spotkanie się obu, tak sobie obcych, „światów", tzn. kultury ludowej (oralnej) i kultury warstw wykształconych (piśmiennej). Chodzi o wypracowanie przestrzeni do wymiany myśli, doświadczeń, wiedzy, energii, ducha narodowego; a więc swoistego kulturowego konstruktu, w granicach którego możliwa byłaby w przyszłości budowa takiego kodu-języka, który skomunikowałby ze sobą wszystkich przedstawicieli narodu. Zwróćmy uwagę na ten oto, pisany przez Glogera, fragment recenzji *Ludu* Oskara Kolberga:

> Jeżeli [lud – Ł.Z.] wobec praw i w życiu publicznym nie był równy szlachcie, to w domu, w pożyciu gospodarskim, wieś z dworem, który stał wśród niej, stanowiła jedną patriarchalną i obyczajową całość. Ta łączność pod względem zwyczajów, wiary, nawet codziennego stroju, języka i wyobraźni, jest dziś dla nas prawie niezrozumiałą, a jednak była w całej sile. Lud żył wspólną ze szlachtą staropolszczyzną, a obok niej przejmował bezwiednie od szlachty całą jej szlacheckość, stawał się jej prostaczym odzwierciedleniem[81].

Dziś – parafrazując Glogera – niezrozumiałym fenomenem jest coś, co kiedyś wydawało się rzeczą naturalną, a co stanowiło rdzeń dobrobytu i siły ludzi zamieszkujących wspólny teren. Chodzi mianowicie o powszechną „łączność". Przywrócenie dzięki wspólnemu *językowi* utraconego porozumienia stałoby się więc zaczynem (warto zaakcentować ten, wskazujący elementarny charakter proponowanego projektu, zwrot) naprawy społeczeństwa polskiego. Dlatego, można uznać, w nazwie projektu wydawniczego pojawiło się – pozornie tylko odbierające patos całemu przedsięwzięciu – zdrobnienie słowa „biblioteka". W ten bowiem sposób otrzymujemy jasny sygnał, że to drugi człon tej nazwy – „Ludowa" – odgrywa rolę ważniejszą. Że nie o pismo, o druk, o książki jako takie chodzi, ponieważ mogą być one nośnikiem również trujących treści – podobnie jak działo się ze słowami „Agrypina", „Hafryka" i „Branzolia". Chodzi jedynie o to, by stworzyć kanał, za pośrednictwem którego stanie się możliwe nie tylko zachowanie kultury ludo-

[80] Z. Gloger, *Z życia dworu wiejskiego*, „Kłosy" 1889, nr 1278, s. 415-416; II tom *Pism rozproszonych*, s. 797-800. Interpetację tego tekstu przeprowadził J. Ławski w tekście *Inna tragiczność: „Z życia dworu wiejskiego" Zygmunta Glogera*, „Bibliotekarz Podlaski" 2017, nr 1 (34).

[81] Z. Gloger, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Przedstawił O. Kolberg. Seria V, Krakowskie – Kraków 1871* [recenzja], „Wieniec" 1872, nr 19, s. 163-164; I tom *Pism rozproszonych*, s. 517.

wej, lecz również jej ożywienie, włączenie jej przedstawicieli w ogólnospołeczną debatę nad przyszłością narodu.

Warto bowiem przeanalizować znaczenie, jakie możliwość uczestnictwa w takiej publicznej wymianie myśli miała dla ludzi pokroju Glogera. Czyli mieszkańców prowincji, oddalonych od centrów miast, stolic Europy. Reprezentatywny jest tutaj przywoływany już tekst Glogera o tym, że z powodu nieprzybycia przyjaciela, sąsiada, interlokutora – musiał pisarz podczas samotnego wieczoru przy kominku zadowolić się „dyskusją" za pośrednictwem „świstka papieru" z własnymi myślami[82]. Lecz to przecież nie jest prawda. I Gloger o tym wiedział. W rzeczywistości siedząc przy kominku, włączał się starożytnik z Jeżewa do ogólnonarodowej dyskusji, zabierał głos, przybierał postawę aktywną. Dlatego nie potrafił i nie chciał pisać „do szuflady". Literalnie każdy człowiek, którego można uznać za pełnoprawnego członka XIX-wiecznej polskiej formacji kulturowej, za sprawą prasy otrzymywał bezcenny dar: poczucie wspólnoty, społecznej przynależności, bycia potrzebnym, użytecznym, słyszalnym i widzialnym (*vide*: Glogera liczne opisy okolic tykocińskich i sprawozdania z sytuacji handlowo-społeczno-gospodarskich, a do tego dołączane nierzadko rysunki). Jakże trafna staje się więc metafora obiegu informacji w społeczeństwie na wzór krwioobiegu w organizmie. Była to metafora społecznej integracji, czyli ratunku przed wyobcowaniem, poczuciem wyalienowania, utraty tożsamości i osobowości. Dyskutujący o „hafrykańskiej" arkadii podlascy chłopi takiej właśnie możliwości ocalenia zostali pozbawieni, nie sprawiało więc żadnego problemu wyłączenie ich z kulturowej macierzy, swojskiego środowiska, rodzinnych domów.

Łatwiej więc zrozumieć problem, który dostrzegł Gloger. Nabiera on dodatkowego znaczenia, gdy uświadomimy sobie, że nie tylko fizyczne przebywanie poza miejskim centrum mogło wpływać na poczucie wyalienowania. Kultura oparta na oralności jest z natury rzeczy lokalna: co oznacza – przekonuje Czapliński – „że wszystkie jej kryteria zachowują ważność w granicach danej wspólnoty (w odróżnieniu od pisma, które na mocy uniwersalizmu jest ekspansywne, prowadząc do narodzin ponadlokalnych wspólnot wiary i wiedzy)"[83]. Im więc określona niepiśmienna grupa ludzi stanie się mniej zintegrowana (na przykład wskutek dramatycznych okoliczności historycznych, wynaradawiającej polityki zaborcy, oszustów mamiących łatwym i przyjemnym życiem etc.), tym silniejsze wśród jej członków pojawi się poczucie wyalienowania. Dlatego tak wartościową zaczęła się wydawać – obok umiejętności czytania – konieczność porozumiewania się za pomocą pisma, a więc obrania postawy aktywnej, włączenia się do wspólnoty w ponadlokalnych jej granicach. W realiach narodu bez państwa nie było innego wyjścia[84].

Owszem, książki z serii „Biblioteczki Ludowej" były materiałem przeznaczonym do czytania, a nie pisania. Gdy jednak rzecz głębiej przeanalizować, łatwo zrozumieć tę zależność. Jeśli niewykształceni, niepiśmienni mieszkańcy określonej wsi dostrzegą treści, jakie od wieków powtarzały ich babki, jakie za swojskie uważali ich przodkowie, w formie zapisanej i wydrukowanej, będzie to dla nich prosty sygnał, że posiadają one konkretną wartość. Ma to o tyle znaczenie, o ile zrozumiemy wielokrotnie przywoływane już słowa Glogera: „Lud nie spotykał się jeszcze nigdy z drukowanymi płodami własnego geniuszu, a mając spaczone pojęcia o cywilizacji, począł lekceważyć to, co płynie z jego krwi i kości słowiańskiej". Z tego miejsca – czyli od uświadomienia sobie rangi tradycyjnych pieśni i legend – pozostał już tylko krok, by zapisywać również inne treści i zacząć się nimi dzielić, rozpowszechniać je. Mówiąc inaczej: zacząć uprawiać twórczość piśmienną. Trudno zaprzeczyć, że niezwykle to idealistyczna koncepcja. Ale pomysł stworzenia przez jednoosobowy komitet redakcyjny kilkunastu tomów *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej*, zawierającej nieprzeliczoną mnogość materiałów związanych z polską kulturą narodową, nie wydaje się chyba mniej odważnym projektem. I nawet jeśli udało się Glogerowi zrealizować zaledwie część owego „encyklopedycznego" planu, również dzisiaj budzi on autentyczny podziw dla rozmachu przedsięwzięcia.

[82] Wydaje się, że niezwykle owocne i prawdopodobnie zakakujące wyniki mogłaby przynieść gruntowna analiza stylu pisarskiego Glogera pod kątem pojawiających się w nim chwytów retorycznych czy zjawisk właściwych kulturze oralnej. Na przykład duży znak zapytania stawia się w praktyce badawczej nad charakterystyczną cechą tekstów Glogera, którą jest powtarzalność pewnych treści. Jak przekonuje Czapliński (dz. cyt., s. 10), „[...] nadmierna powtarzalność formuł (niedopuszczalna z punktu widzenia kultur piśmiennych) dowodzi, że wersja spisana jest wtórna wobec dzieła ustnego, zaś zróżnicowanie poszczególnych wersji świadczy, że kultura ustna nie znała dzisiejszego pojęcia oryginału".

[83] P. Czapliński, dz. cyt., s. 19.

[84] Zob. M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

Podsumowując, chciałbym z ideą „Biblioteczki Ludowej" powiązać trzy terminy: dezalienacja, narratywizacja, tekstualizacja.

Dezalienacja – nie wydaje się, żeby Gloger dążył do absolutnego „scalenia" kulturowego narodu polskiego, ujednolicenia, zniesienia granic i społecznych barier. „Biblioteczka Ludowa", z której mieli korzystać wszyscy, rysuje się w tym kontekście jako zbiór tekstów – tu termin ten staje się najbardziej chyba adekwatny – źródłowych, „wokół" których mogą, jak przy wspólnym stole, „zebrać się" ludzie, by się poznać, by się ze sobą oswoić, by móc wymienić się wartościami, mądrością, by spróbować przemówić wspólnym językiem, by walczyć z wyalienowaniem społecznym. Narodziłaby się dzięki porozumieniu za pomocą takiego *języka* i otwarcia na drugiego człowieka wrażliwość, której owocem byłoby między innymi przeciwdziałanie ignorancji wobec wszystkiego, co nas bezpośrednio nie dotyczy (nawiązując choćby do historii apeli Glogera o przekazywanie starożytności w ręce historyków). To wystarczy, by każdy członek społeczeństwa mógł skutecznie wykonać swoją pracę, na przykład badając skamieniałości czy krzemienne okrzoski, by dzięki temu wzbogacić kulturę. W ostatecznym rozrachunku przyczyni się to do jej umocnienia i rozwoju.

Narratywizacja – stworzenie dobrze skomunikowanego ze sobą społeczeństwa możliwe jest tylko i wyłącznie dzięki narracji „obłaskawiającej" twardą i trudną rzeczywistość, niwelującej bezsens, poczucie obcości, niezrozumienie. Dobra, rozbudowana narracja (na przykład w postaci barwnie opisanych historii o oszustwach), w odróżnieniu od prostych, skrótowych komunikatów, zdawkowych relacji, zachęca do podjęcia dialogu, do włączenia się do dyskusji. Gloger nieprzypadkowo prowokował takie dyskusje, anonimowo lub pod zmyślonym nazwiskiem odpowiadając na własne teksty – liczył bowiem na pozytywne skutki tak „zagajonej" rozmowy, na jej rozwinięcie.

Tekstualizacja – w dobie historycznych zawirowań, germanizacji i rusyfikacji, represji popowstaniowych była to najtrwalsza i najskuteczniejsza metoda ocalenia wspólnoty polskiej. Co do tego Gloger był w pełni przekonany. Dlatego nakłonienie słabo wykształconych ludzi do tego, by spisywali wspomnienia, stare opowieści, pieśni, legendy, tradycje – mogło przynieść zbawienne skutki, przyczynić się z jednej strony do społecznej integracji, uwrażliwić, ale też pośrednio wspomóc polską naukę, tak wówczas rozpaczliwie potrzebującą nowych źródeł wiedzy. W dobie trudności związanych z ograniczeniami edukacyjnymi mogłoby się to też okazać najlepszym lekarstwem na analfabetyzm.

* * *

Szkic niniejszy otwierają słowa Glogera, zakończmy go również cytatem – tym razem nieco dłuższym – zaczerpniętym z jednego z artykułów, publikowanych w niniejszym tomie *Pism rozproszonych*:

> Dziś już i tamci panowie, i tamci chłopi z czasów dawnej pańszczyzny powymierali. Więc nie ma dziś uczciwego powodu wypominać, co było przed laty, skoro już nie ma tego ani śladu i do końca świata powrócić to nie może. Jakem czytał w książkach, to już za konfederację barską wywieziono szlachty polskiej do Kamczatki, na koniec Syberii, z górą 10 tysięcy, potem za czasu wojny kościuszkowskiej i wojen napoleońskich, prowadzonych po całym szerokim świecie, wyginęło szlachty polskiej i upadło majątkowo bardzo wiele. To samo nastąpiło w roku 1831, kiedy oprócz poległych na wojnie wyszło z kraju na tułaczkę także podobno do 10 tysięcy. W latach 1846, 1848 i 1863 padła także ofiarą moc wielka i szlachty, i majątków. Wielu nie mogąc na folwarkach się utrzymać lub chcąc wychować w szkołach i wyposażać w świat liczne potomstwo, musiało posprzedawać swe majątki różnym kupcom, dorobkiewiczom, adwokatom, inżynierom, zbogaconym fabrykantom i rzemieślnikom, a najwięcej w ostatnich czasach włościanom do podziału. Toteż wśród dzisiejszych panów po dworach więcej niż połowa nie są już wnukami tych, którym dziadowie dzisiejszych włościan odrabiali pańszczyznę.
>
> Toteż niedobrze ten myśli lub niedobre ma zamiary, kto dla pokłócenia ludzi dzisiejszych, czy to gębą, czy na piśmie, porusza w grobach dawną szlachtę polską, która przez lat tysiąc przelewała krew swoją, broniąc wiary świętej i swego kraju, i narodu, a pobudowała i pofundowała tysiące kościołów, klasztorów, szkół, szpitali. Byli zaś między nią tacy, co zakładali akademie, książnice, utrzymywali setki ubogich uczniów, napisali tysiące dzieł uczonych.

Nadzieja tylko w prostym, zdrowym, chłopskim rozumie ludu polskiego, który pojmuje to już dobrze, że z niezgody i wojny domowej tylko piekło rozkwita, a szatan zbiera owoce. Dola zaś cała narodu i szczęśliwość przyszłych pokoleń leży w jedności, w cnocie, w pracy, w oświacie prawdziwej, w umiłowaniu ziemi rodzinnej i w kochaniu gorącym sercem wszystkich zarówno dzieci tej ziemi. Bo dziś już, mili bracia, nie ma ani szlachty, ani mieszczan, ani chłopów, ale na ziemi polskiej jedno jeden naród polski. Tylko zła albo głupia dusza chciałaby płotami różne stany rodzonej braci porozdzielać, aby łatwiej ich waśnić, kłócić między sobą[85].

[85] Z. Gloger, *Spod wiejskiej strzechy*, „Gazeta Świąteczna" 1907, nr 1355, s. 6.